

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyi „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odn^owić prenumeratę na kwartał IV-ty, o wczesne nadsyłanie której — uprzejmię prosimy.

Nadmieniamy przytem, iż w tym jeszcze roku rozpoczniemy druk większej powieści znanego powieściopisarza Józefa Rogosza p. t. „Czarny Prokop”, a nadto druk—V-go z kolei—obrazka p. t. „Podskarbiowie narodu”.

Uwaga. Ponieważ, z wyjątkiem kilku pism, większość organów prasy warszawskiej, zależnych bezpośrednio lub pośrednio od żyłłów, odmawia nam zarówno dołączania prospektów, jak i pomieszczenia anonów płatnych o naszym wydawnictwie, — nie pozostaje nam przeto, jak odwołać się do wszystkich, życzliwych nam czytelników i w ogóle do ludzi podzielających przekonania nasze, o rozpowszechnianiu wiadomości o „ROLI” i o jednanie jej w kołach swoich znanych nowych prenumeratorów. W ten bowiem tylko sposób, to jest przez poparcie ludzi uczciwych a bezstronnych, może nam być nagrodzoną niesprawiedliwość, — jakiej ze strony pism warszawskich nie doznaje żaden sprzedawca jakichkolwiek towarów. — W tym też celu prospekty i numera okazowe, na każde żądanie, wysyłamy bezpłatnie.

TYPY Z KOŃCA WIEKU.

Szanowany.

(Dalszy ciąg.)

IV.

Jesteśmy znowu w ich domu.

Mieszkanie względnie nawet wykwintne;—znac wszędzie ład i dostatek, wytworzone białą rączką, — jedyną do zaprowadzania oszczędności rozumnej, z której szranek, tak rozrzutność jak sknerstwo są wykluczone.

Salonik umeblowany starannie: dąb czarny i palisander; na ścianach kilka obrazów dobrych malarzy, oraz kilka posażków i popiersi mężów zasłużonych. Przy jednej ze ścian, obciążonych ładnym obiciem w żywe desenie, fortepian, — między oknami ogromne lustro z konsolą, a na tej ostatniej urny pełne świeżych kwiatów. Przy jednym z okien mały stolczyk z robótkami i ręczna maszyna do szycia. Na środkowym stole stos wydawnictw Świetlika, oprawnych w barwne półskórki, różne broszury i ilustracje.

W saloniku tym zastajemy Marychnę.

Dorodna to jeszcze, szczupła blondynka z habrowemi oczyma; na obliczu rozlane dwa kontrasty: męzka energia i słodycz niewieścia. Siedzi zagłębiona w wygodnym fotelu, głaszcząc ręką ciemną główkę małego chłopczyka, ułożoną na kolanach matczynych.

Kobieta zamknęła w tej chwili czytana książkę i zamysliła się, a smutek ma rozlany na obliczu. Ten sam też smutek i zaduma przedwczesna malują się i na twarzy sześciolatniego malca, który teraz osunął się na mały, wyszcielany podnóżek i zasnął spokojnie. Matka poruszyć się nie śmiała, aby nie zbudzić ulubieńca.

Nagle, przeciwnie drzwi otworzono z trzaskiem — i w progu ukazał się mężczyzna średniego wzrostu, brunet, dość przystojny, z niewielką brodą i drobnym zarostem na wierzchniej wardze, — na pierwszy rzut oka, podobny do

waleta wyciętego z kart, powiększonego i przeniesionego w oprawę drzwi saloniku.

Całość ta, w oczach łatwo sądzących z pozorów, dość ponętnie się przedstawiała; bystrzejszy jednak dostrzegacz byłby wskazał na oczy, które dziwnie jakoś zmieniały barwę, a których połysk, w pewnych chwilach, był połyskiem stali: ziębił, mroził nawet. Byłby też zauważył linie ust wązkich i pewne wypukłości czaszki, wróżące pohop do przestępstwa.

Mimo poprawnego wyglądu, mężczyzna w progu salonika, ujemne sprawiał wrażenie, — a jednak w oczach kobiety zamigotał płomień żywszego uczucia i jakiś odblask wielkiego przywiązania.

Odziany czarno, o ruchach wystarczających w przyzwyczajeniu towarzystwie, wszedł trzymając lewą rękę w kieszeni pantaleonów, podczas gdy w prawej tkwił papier jakiś zadrukowany.

Widocznie był to pan domu, — i w wysokim stopniu podrażniony, gdyż nie zważając na śpiące dziecko, na rękę i oczy młodej kobiety, nakazujące, raczej proszące, o milczenie, postąpił bliżej i podając kobiecie ćwiartkę podłużną, zawołał z groźnym ruchem ręki:

— Co to znaczy!?

Po twarzy żony przybysza przebiegły lekkie płomień; nie tracąc jednak przytomności, odparła z dziwną słodyczą w głosie:

— Karolu! Adaś nasz śpi... niedawno z ciężkiej powstał niemocy... zaczekaj chwilę, przyjdę do twego gabinetu.

— Tu, tu!... natychmiast odpowiadaj! — bełkotał w uniesieniu.

Chłopczyk poruszył się, unosząc główkę bezwiednie. Skorzystała z tego matka i wysuwając się zwinnie z fotela, ułożyła na nim malca.

— Pójdźmy teraz—szepnęła, kierując się ku drzwiom.

Karol zachnął się niecierpliwie, lecz usłuchał żony i poszedł za nią. Zaledwie jednak wszedł do jadalni, w której jeszcze nie sprzątnięto nakrycia od obiadu, znów podsunął jej papier i powtórzył:

— Co to znaczy?

— To?... widzisz przecie... kwit lombardowy.
— Tak? Na sto rubli! Śmiałaś zastawić broszkę i kolczyki brylantowe? Pani wyrzuty mi czyni, co do mego rzekomo złego prowadzenia się po za domem! Ha, ha, ha!... wyrzuty czyni, a mści się tą samą bronią!

— Karolu!

— Dałaś te pieniądze kochankowi!

Trupia bledź pokryła twarz żony na ten zarzut brutalny. Nieszczęśliwa, miała już na ustach ostrą odpowiedź, lecz pohamowała się i odparła spokojnie:

— Zastanów się! Bez dowodu, mówisz to żonie i matce swoich dzieci...

Wzruszył drwiąco ramionami.

— Dowód jest: ten kwit... onegdajsza data...

— Bo też onegdaj dopiero dowiedziałam się o nowej twojej... lekkomyślności, czy niedbalstwie.

— I znów moralna nauka? — od ciebie!

Sięgnęła do kieszonki i wydobyła list do siebie adresowany: Wielmożna Marya Świetlik i t. d.

— Co to za bazgranina?... kto pisze?... Może twój tatuś szanowny?...

— Ojca mego zostaw w spokoju! — odparła oburzona. To człowiek szlachetny — nieraz wyciągał ku tobie dłoń pomocy.

— Zięciem jestem! ma wnuki, to jego obowiązek!

— Dobrze, że mówimy o obowiązkach. Ja spełniłam mój, za ciebie...

— Jakież to?

— Czytaj! — odparła krótko.

List był ciekawy, choć niedługi.

„Czcigodna pani!

„Niegdyś, gdy mąż pani, biedny student, ukończywszy „szkoły, nie miał za co sprawić sobie odzieży i opłacić „pierwszego półroczka w uniwersytecie, pożyczyłem mu był „kwotę rs. 100 (sto), a choć tego nie pragnąłem, napisał mi „kwit, który składam tu w ręce czcigodnej pani.

„Lata całe o dług mój nie upominałem się, dobre „bowiem miałem stanowisko, obiecujące niemal majątek „w przyszłości.

„Rok temu, wszystko runęło: ciężka niemoc, intrygi „zawistnych, utrata posady i chleba... Pozostało mi sześcioro „drobnych dzieci, sierot, bo żona przeżyła ruiny i niedoli „nie była w stanie.

„Znając nietylko zaszczytne ale i korzystne stanowisko „dzisiejsze pana K. Świetlika; znając przytem jego „publiczną pieczołowitość o los biednych w ogóle — zwróciłem się doń, prosząc o załatwienie tej dla niego, obecnie „drobnostki, która jednak dałaby mi możność wynalezienia „jakiejs pracy.

„Miesiąc upłynął, a nie otrzymaawszy odpowiedzi, napisałem list drugi, potem trzeci jeszcze...

„Dziś, zniewolony poprostu głodem, czyhającym na „moje biedne dzieci, — straciwszy nadzieję wzruszenia da-

„wnego kolegi — śniem udać się do czcigodnej pani; — znam „bowiem twych rodziców, wiem tedy jak wychowali córkę i „ufam, że nie opuścisz nas w tej niedoli.

„Wszakże nie żebrzę datku — błagam tylko o zwrot „mojej własności. Józef Biegański.“

Karol zmietosił list w rękę.

— Ależ, moje przedsiębiorstwo nie jest Towarzystwem dobroczynności! — zawołał, tupiąc nogą.

— Twój kwit mam, mężu, twój podpis...

— Takich dłużków szkolnych nikt prawie nie płaci!... A iluż to mnie samego zarwało!

— Ten... Biegański także?

— Więc zastawiłaś i posłałaś temu szoldrze?... Czemuż jednak robiłaś z tego tajemnicę? Było mi list pokazać... Ja poprzednich nie odebrałem...

Spojrzała nań z wyrzutem.

— Nie mówisz prawdy, Karolu!

— Jakże ty jednak śmiałaś mięszać się w nie swoje sprawy?

Marya podniosła głowę.

— Masz zasługi u społeczeństwa, zajmujesz zaszczytne stanowisko — jesteś powszechnie szanowany... a syn twój, Adaś nasz najdroższy, musi otrzymać w spadku nazwisko niesplamione!

— Głupia jesteś! alboż to plama? Zresztą, miałaś mój kwit w ręku... idyotko!... Piszże teraz do mamuchny, niech ci wykupi te kosztownostki, boć ja nie głupi jestem przecie rzucać tak na wiatr sturubłówkami!...

Nie skinąwszy głową na pożegnanie, wyszedł, trzaskając drzwiami.

Marya, dusząc się łkaniem, wróciła do saloniku. Na fotelu spał ciemnowłosy chłopczyzna, z zarumienionemi policzkami, spał spokojnie, jak dziecko z ciężkiej dopiero co powstałe choroby. W głębi, nad stolikiem z porcelanowymi drobiazgami i cackami, wisiał piękny, hebanowy, duży Krzyż z Chrystusem.

Skierowała się tam i upadłszy z serdecznym płaczem na kolana, szeptała, łamiąc ręce rozpacznie:

— Ach, jakaż ja nieszczęśliwa! O Panie! spójrz na nas!... przemień go... cud uczyni!... Niech się coś szlachetniejszego w tym człowieku obudzi!...

Mrok zapadał na dworze. W tym mroku słychać było dwa szmery: urywany, szybki jeszcze oddech Adasia i szept modlitwy matczynej, pragnącej by chłopcu, kiedyś, nieskalane, ojcowe imię pozostało w spuściznie.

V.

Taki smutny los przypadł w udziale nieszczęśliwej Marychnie.

Że pierwsze niepowodzenia, ciężkie chwile, w których młode małżeństwo liczyć się z każdym groszem musiało, mogły wpłynąć potroszę na usposobienie Świetlika, — to nawet, po części, dałoby się pojąć i usprawiedliwić. Dlacze-

Pan Pantaleon oniemiał, bo i hrabia już powstrzymał śmiechu nie mógł, a stryj Anastazy dusił się w kącie na fotelu. Ale oniemiał na krótko. Zachwycił powietrza, zrobił się fioletowym na obliczu i podchwycił.

— Śmiejecie się! Ja nie jestem *makiniór*! Za moich czasów mówiono „śwista“ gdy koń rzucał tylnymi nogami.

— Tak, tak! — wtrącił hrabia poważniejąc i chcąc do końca wysłuchać historii — wierzgała!

— Wierzgała! To *merawantura* — podchwycił starszek i zwracając się do Gutka zawołał. — Jak mi jeszcze raz przerwiesz, to cię shańbię, a i tak hrabiemu opowiem, ptaszku!...

— Posłuchaj hrabia dobrodzieju, kobyła ponosi. Furman spada z kozła... karetka tańczy, uderza o róg kamienicy aż huk! trzask! trzask! ja wypadam i fortepian w drobne kawałki. Fortepianik przepadł a ja... ja... dzięki Bogu kilka dni tylko szwankowałem, bo gdybym był zginął, to ten, ten, ten... — mówił głosem przejętym, wskazując na Gutka — ten... powiedz sam hrabio, co zacz, byłby po mnie odziedziczył i Miodówkę i pięć kroć u Webera.

Hrabia zbładł i ściągnął brwi, a pan Pantaleon opowiadał, odpoczawszy chwilę.

— *Notabene* testament zrobiłem na dwa tygodnie przed wypadkiem chcąc go rekompensować, bo go Baltazar

Jarmarkowicze

Opowiadanie

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg).

Tu Gutek się zerwał i podszedł mówiąc:

— A więc kobyły były kare... muzykę lubiły, nietylko znosiły. Jeździł stryj niemi, wygrywał stryj arje... symfonie...

Pan Pantaleon oparł się tylem o stół i uchwycił rękami za jego krawędzie, jakgdyby pragnął powstrzymać dłoń, mające szaloną ochotę zmiażdżyć Gutka.

Syknał tylko znowu, bo mu już telu brakowało.

— Zginę, ale dokończę... Symfonie! Zginę, ale go nauczę. To *merawantura*! Jeździł? Wygrywał arje? Tak! Jeździłem niemi hrabio dobrodzieju i grałem. Aaaa... Aż raz jadę do Lwowa, bo do Lwowa z Miodówki, to blisko...

Na szosie, prawie już w mieście, kobyła szelma bierze lejce pod ogon i idzie... idzieeee... a śwista, jak najęta, śwista!... świstaaa.

Gutek wybuchnął śmiechem.

— Stryj grał, ona świstała.

go jednak ten człowiek, zawdzięczający wszystko żonie i jej rodzicom, nawet gdy już, dzięki kwitnącemu i rozwijającemu się przedsiębiorstwu, miał być na przyszłość zapewniony — postępował z biedną tak niegodziwie — to istotnie było zagadką, której rozwiązania należy szukać w psychologicznych warunkach jego istoty. Nie należąc bynajmniej do zwolenników nowej szkoły, z Lombrossem na czele, usprawiedliwiającej wszystkie występki obłudą dziedziczną, przeskakującym całe nieraz pokolenia, nie możemy jednakże przeczyć że zarówno pochodzenie Świetlika jak i warunki w jakich się rozwijał od dzieciństwa, przyczynić się musiały w części do rozbudzenia drzemiących namiętności. Kto wie jednak, czy nie najwięcej wpłynęło na Świetlika — to zgniłe tchnienie końca wieku, którego hasłem: cynizm, blaga, obłuda. Zrozumiał hasła te Świetlik i powiedział sobie: pójdę za nimi, a w tem łatwowiernem i poważnie już nadpsutem moralnie społeczeństwie, mogę wdrapać się wyżej, niż niejeden z prawych, uczciwych niedołęgów. I cynizm też absolutny cechował jego życie, że tak powiemy, wewnętrzne, podczas gdy blaga i obłuda były jego nieodstępniemi towarzyszkami w życiu i stosunkach zewnętrznych. Kat i despota w domu — dla świata umiał być Świetlik wzorem prawości, łagodności i cnoty, w czem dzielnie mu zresztą pomagała Marychna. Ateusz, nie wierzący w nic, pozostający w ścisłej zażyłości z liberałami i bezwyznaniowcami, — w gazetce swojej czczył niby i szanował zasady wyszydzone przez siebie w życiu prywatnem, uosabiając typ doskonałego obłudnika — z końca wieku. Lecz wróćmy do naszego opowiadania, — i w dalszym jego ciągu, zgodnie do przysłowiem, poszukujmy kobiety.

(Dokończenie nastąpi)

W Górach Olbrzymich.

Skreślił
Stanisław Piast.

(Dalszy ciąg).

Do Schnee Gruben dochodzi się od strony Warmbrunn dwiema drogami. Jedna z nich wychodzi z Hermsdorfu i przez Agnetendorf wiedzie pod górę, druga rozpoznaje się również w Hermsdorfie i ciągnie się wzdłuż doliny Zackenu. Pierwsza droga jest bezporównania krótszą, więc jako taka cieszy się wielkimi względami pociągawej ale słabej, druga jest o wiele dłuższą i mozolniejszą, zatem kroczyć po niej przeważnie mężczyźni silni i wytrzymali. Zabłąka się i na niej wprawdzie czasami kobieta o upodobaniach męzkich i silnej woli, ale gdy z grzebienia „Olbrzymów“ spuści się na dół i, zasiadłszy

wydziedziczył, ale już go odwołałem, już! dzięki Najwyższemu.

Urwał i nastąpiło grobowe milczenie. Hrabia opuścił oczy ku ziemi, i założył ręce na piersiach. Ja skryłem się za nim we framudze okna. Stryj Anastazy ocierał tylko pot z czoła.

Wreszcie hrabia obojętnym głosem podchwycił:

— Kobyły mogły być narowne... tego nikt przeczuć nie mógł... kara za surowa.

— Ależ naturalnie — zawołał Gutek — skądże przeczuć mogłem?...

Urwał bo pan Pantaleon zasyczał, nie mogąc na razie znaleźć słów i uchwycił się obiema rękami za poręcz najbliższego krzesła. Wreszcie dobył głosu.

— Kobyły narowne... z kąd mogłeś przeczuć? To *merawantura!* to bezczelność!! — wołał z niewidzianą jeszcze furją. — Posłuchaj hrabio dobrodzieju i ogarnij całą marnotę charakteru tego wychowanka Baltazareńka. Posłuchaj. Posłuchaj Anastazeńku. Posłuchajcie.

Tu zaczął cedzić stłumionym głosem.

— On mi sprzedał dwie narowiste kobyły Baltazara z Cyganowa, tak narowiste, iż on z Baltazarem nie z nich wyrobić nie mogli.... On mi sprzedał dwie bułane kobyły które jakąś miksturą na czarno pomalował. On mi sprze-

przy domowym ognisku, w gronie swych towarzyszek, zacznie im opowiadać co widziała i co przeżyła, to chociaż piękno przyrody jakie spotykało ją po drodze, w jej opowieści niezawodnie przybierze kształty bardzo ponętne, nie skłoni najniezawodniej wielu z pomiędzy nich do miernienia swoich sił z mężkami. I po dawnemu przekładać one zawsze będą drogę do Schnee-Gruben przez Agnetendorf. bo na niej i ławek do odpoczynku więcej się znajduje i konie z damskimi siodłami są na każde zawołanie. Ale za pozyskanie tego komfortu jakżeż wiele one niebogii płacą!

Przedewszystkiem, nie widzą długiej i pięknej doliny Schreiberhau, ani Marienthal, ani Josephinenhütte; nie spotyka ich po drodze żaden wodospad, nie mają na prawo i na lewo grzbietów skalistych, przeglądających się kokieteryjnie w lustrze wód Zackenu. Cisza leśna tuż u wrót Bayera bierze je w swoje objęcia i towarzyszy im niemal aż do samej Sturmhaube. A choć, dostawszy się nareszcie na sam grzebień, mogą napawać swój wzrok widokiem i rozległym i dzikim, tracą przecież obrazy Reiftragera i największego w całych Górach Olbrzymich wodospadu Elby.

Postępujemy zatem dłuższą i mozolniejszą drogą, na którą weszliśmy po opuszczeniu „Neue Schlesische Baude“. Przedewszystkiem, uderza nasze oczy fakt rzędzenia i zanikania lasów. Im bardziej podnosimy się do góry, tem drzew spotykamy po drodze mniej, tem silniej słońce przypeknie. Ten zanik lasów na wyżynie wystawionej na ciągłe operowanie ognistych promieni, acz dla podróżnego nieprzyjemny, jest zjawiskiem przecież naturalnem. Wiatr silny, wiejący na wysokich szczytach przez większą część roku, nie znosi żadnego oporu, a że drzewo usiłuje mu tam opór postawić, więc wypowiada mu walkę na śmierć i życie. I z walki tej wychodzi o tyle zwycięzko, że je zmusza by padło na kolana i zamiast wznosić ku górze hardo głowę, pelzało w pokorze po ziemi.

Wielkie wrażenie robi na mnie zawsze pierwszy spotkany krzak kosodrzewiny w górach. Przedewszystkiem, mam przed sobą namacalny dowód, że znajduję się bardzo wysoko; kosodrzewina bowiem tylko na wyżynach wyrasta, a powtóre, widok tego karła iglastego przytulonego, niby wątłe dziecko, do ciepłego, opiekuńczego łona kłiwej matki-ziemi, dla mnie przynajmniej, jest nad wszelki wyraz rozrzewniającym. Kiedy, idąc i idąc pod górę, spostrzeżesz że ci las zacznie rzędnieć, a później że zmniejszają się ciągle drzewa, niby podcinane kosą śmierci, i uszedłszy kawał skalistą drogą, ujrzyysz wreszcie pierwszy krzak rozpostarty na ziemi, doświadczasz uczucia niezwykłego. Masz przed sobą obraz czegoś, czemu sądzonem zostało zginąć, — co huraganu moc zmieść usiłuje, niby pyłek na drodze, a co przecież zginąć nie chce, co chce koniecznie, za jakąbądź cenę, żyć. Więc pada na kolana, więc przylega do ziemi, więc rozpościera swoje konary na jej powierzchni

dał za pięć tysięcy te kobyły, za które Baltazar chciał pięćset.

Oniemielimy wszyscy i Gutek nawet stracił swój uśmiech i „rezon“.

Pan Pantaleon mógł swobodnie wytchnąć i kończyć.

— Tak... Taka *merawantura!* Szczęściem, gdy kobyły zaczęły zmieniać kolor, poznał je stajenny, co z listem przybył z Cyganowa... Poznał je i opowiedział co to za szkapy.

Tu podszedł do siedzącego Gutka.

— Mówiłeś że młode? Mówiłeś że kare? Mówiłeś, że spokojne? Mówiłeś żeś zapłacił pięć tysięcy? ha! ha! To *merawantura!!!*

Podbiegł do nas wołając:

— Kobyły odesłałem zaraz do Cyganowa, i napisałem. „Odsyłam Ci konie, którymi za pomocą Gutka chciałeś mnie uśmiercić. Proszę o zwrot pięciu tysięcy, albo wniosę pozwy o szalbierstwo“. Więcej nic nie napisałem, tylko wybrałem się w drogę. Wstąpiłem do Lwowa, oblatowałem kassacyę testamentu z dwunastego Augusta i jestem tutaj...

Odwrócił się do Gutka.

— Oddaj pięć tysięcy ty... bez czci i wiary! Czy ty wiesz, co to pięć tysięcy? Za pięć tysięcy artysta muzyk tak jak ja, gra cały wieczór. Oddaj pięć tysięcy, bo wiem,

i całą swoją pokorną postawą zdaje się mówić: będę cię strzedz od skwaru słonecznego, będę zatrzymywać orzeźwiająca cię wilgoć, tylko zasłoń mnie przed wiatrem, który mi zgubę zaprzysiął, tylko weź mnie w swoje objęcia, daj mi żyć. I matka-ziemia słucha głosu swego opuszczonego dziecka, ogrzewa je ciepłem swojego łona, prawie przemocą wyrwa z kościstych rąk nieubłaganej śmierci. Wielkie wrażenie robi na mnie zawsze pierwszy spotkany krzak kosodrzewiny w górach.

Do Schnee-Gruben prowadzi droga nagim grzebieniem „Olbrzymów“. Mówimy nagim, bo tu i owdzie kępkami przysiadłe krzaki kosodrzewiny, niewiele cienia dają spieczonej ziemi. Prócz kosodrzewiny, nie spotykamy też nic na tej drodze. Nieco mchu, a zresztą kamienie i kamienie. Ale nie dziwnym się temu, jesteśmy na wysokości przeszło 1400 metrów, a w tej strefie o roślinność naszych pól i ogrodów trudno. Więc zadawałamy się tem, co mamy przed sobą, zwłaszcza że po prawej i po lewej stronie naszej drogi ciągną się pyszne obrazy zielonych dolin Szlązka i Czech. Kiedy zatem wzrok nasz znuży się tem, co przysiadło do szczytów którymi postępujemy, zwracamy się na północ lub na południe i oderwać go już nie możemy od tego co się nam tam ukazuje.

Niedaleko Veilhen Steine, głazów porośniętych nędznym mchem, wydającym zapach fiołków, droga, którą na wschód szliśmy prosto od kilku godzin z rzędu, zaczyna się krzyżować. Przystajemy i na tablicy, na prawej jej stronie, czytamy napis: „do wodospadu Elby“. Deszcz ze śniegiem zaczyna padać, robi się wilgotno i zimno; do Schnee Gruben jeszcze kawałek drogi, a tu „Labska Bouda“ pod bokiem. Więc idziemy do tej Boudy i po drodze spostrzegamy kwadratowe, ogrodzone miejsce, z którego woda lekkim promieniem tryska do góry. To źródło Elby, niegdyś słowiańskiej Łaby, a dziś jednej z najpotężniejszych komunikacyjnych arterii wodnych Niemiec. Bierze ona jeszcze początek w ziemi słowiańskiej, płynie zrazu krajem nam pobratymczym, ale wkrótce zakreca się w obcą stronę i w obcym morzu śmierć znajduje, nie przypomniawszy już sobie nigdzie o swoim, nie germańskim pochodzeniu. Ta Łaba, ta dzisiejsza Elba, wygląda tu, w tem drewnianem ocembrowaniu, niby niedołęzne dziecko w krepującym jego ruchy powijaku i nikt, przyglądając się jej kolebce, nie domyśla się tego nawet, że niedaleko już przybiera kształty rwącego potoku, który rzucając się z wysokiej skały na dół, tworzy największy i najwspanialszy wodospad w Górach Olbrzymich. Tak jednak jest, — wodospad bowiem tej rzeki największym i najwspanialszym bezsprzecznie w górach tych nazwać się może.

Przyjrzenie się wodospadowi Elby i przysłuchanie się słodkim dźwiękom harfy, roznoszącej po gościnnej izbie „Labskiej Boudy“ melodye czeskie, zabrało nam sporo czasu. Gdyśmy już zabierali się nareszcie do wyjścia, spostrzegliśmy że to jest niemożliwe. Deszcz ze śniegiem,

żeś ich nie oddał Baltazarowi. Oddaj pięć tysięcy!!! coś wziął, za kobyły kare, spokojne i wychodzące z Sanguszkowskiego stada.

Tu podskoczył do hrabiego.

— Bo nie wiesz hrabia, dobrodziej, że mi się przysięgał, iż kobyły ze Sanguszkowskiego stada wychodzą, a kobyły z fornalki Cyganowskiej wyprzągł?

Tu zrobił pozę, skrzyżywał ręce na piersi i zapytał.

— O takiej *merawanturze* co panowie powiecie?

Milczeliśmy wszyscy dopóty, aż pan Pantaleon tryumfujący i uspokojony, a więc wypoczętym głosem odezwał się.

— Ale dzięki Najwyższemu, zem nie zginął wtedy, w tej *merawanturze*, bo byłby dziedziczył po mnie ten... ten! — dodał z dziwnym akcentem i wyszedł do drugiego salonu, gdzie bawiące damy, naturalnie słyszały całą tą głośną eksplikację.

Gutek się zerwał i najnaturalniej zawołał:

— Już wiem który! Grześ od posyłek gapa koronna! gdyby nie on... kobyły byłyby do dziś dobre i Sanguszkowskie... Ale stryj Baltazar, to tam kona ze śmiechu...

To powiedziawszy, swobodnym krokiem podążył za stryjem do dam.

Stałem oniemiały. Ta piorunująca awantura, i ta

który nas spotkał na wierzchołku „Olbrzymów“, nietylko że nie ustał, ale spotęgował moc swoją. Wypadło więc w Baudzie noc przepędzić. Tak też uczyniliśmy, ale i nazajutrz zobaczyliśmy, że niebo zasnutę jest ołowianami chmurami. Pod ich więc posępnem nakryciem puściliśmy się w dalszą drogę i przy rozplakanem na dobre niebie, przekroczyliśmy próg Schnee-Gruben Baudy. Tu zmuszeni byliśmy bawić dwa dni, mgła bowiem jaka po deszczu zaległa szeroki widnokrąg udaremniła wszelkie zamiary pójścia dalej. Więc rozbiliśmy tu namioty nasze i znowu Moor, nie odstępujący nas ani na chwilę, skrócił nam czas pobytu wśród obcych twarzy.

Zaraz za czeluściami śnieżnymi wznosi się najwyższa góra w tych stronach. To Hohe Rad, olbrzymia skalista kopa, wznosząca się na 1500 metrów nad poziom morza. Kiedy się dochodzi do jej wierzchołka, uderza oczy wielka litera W. Litera ta wznosi się na podmurowaniu, jest cała z żelaza, czy ze stali, i robi niesmaczne wrażenie estetyczne. Ale nie o estetykę chodziło Niemcom, kiedy ją tu z wielkim trudem ustawiali. Szło im o uczczenie na szczycie niemieckiej góry, pierwszego cesarza zjednoczonych Niemiec, człowieka, co urzeczywistnił marzenia ich narodowych wieszczów. Więc, nie zadowoleni tem, że w paru innych miejscach w tych górach dźwignęli mu już pomniki, tu w strefie, gdzie wszelka roślinność obumarła, przypomnieli nieśmiertelne dla nich jego nazwisko podróżnym. Nie wykonanie zatem się wielbi, kiedy stoi się przed tą niesmaczną estetycznie literą W. na Hohe Radzie, ale intencję bezsprzecznie piękną i godną żywego uznania. Intencję, która jego i jego syna pomniki porozrzuciła po różnych stronach tych gór, chlubnie świadcząc o wdzięczności Niemców dla tych, którzy przodowali im na drodze do wielkości i sławy.

A przed intencją taką i swój i obcy i wróg i przyjaciel, głowy z uszanowaniem uchylić winni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

„Piła dziennikarska“. — Jej skuteczność i objaw teje skuteczności w Towarzystwie Kredytowem Ziemiem. — Wniosek radcy T. Kowalskiego i jego zgodność z żądaniami „krzykaczy“. — Krok naprzód. — Uwagi ks. I. R. w sprawie wyboru tematów do obrazów. — Czego pp. artyści malarze nie biorą pod uwagę. — Apoteoza samobójstwa. — Skromna uwaga pod adresem Tow. Zach. Sztuk Pięknych. — Zdrowa izba i eucchnące chlewiki. — Gdzie pp. adepci sztuki chcieliby wsadzić ludzkość? — Jeszcze w sprawie szkoły rzemiosł p. J. Kühna. — Parę dokładnych sprostowań niedokładnych informacji „Głosu“. — Reklama dla redaktora „Roli“. — Dawniej i dzisiaj. — A zasię! — Piszę prawdę i kwita!

Raczie mi wierzyć, szanowni państwo, iż metoda tak zwanej „piły dziennikarskiej“ nie jest wcale złą. Nie wyimagam zaś, abyście mi wierzyli na słowo, albowiem mam

swoboda Gutka, który sobie nic a nic nie robił ani z utraty Miodówki i pięciu kroć, ani z tyłu wreszcie przydomków.

Pan Anastazy zakrył twarz rękami i dumiał.

Hrabia podszedł do mnie i wprowadzając mnie na bok szeptał.

— To waryat ze swym fortepianem... ale... ale... nie-dobrze rozumiałem. Co to było z tym testamentem pana Baltazara z dwunastego Augusta? Słyszałeś pan?

— Słyszałem...

— Hm?

— Nie wiem! Nie mam pojęcia!

— Jeźliby bowiem i Miodówka z pięć kroć i Cyganów?

— Ależ...

— No przecież prawie wyraźnie mówił. Hm?

Zamyśliłem się głęboko i odparłem:

— Nie pojmuję... Czyby w furii... Co on chciał właściwie powiedzieć? — stryj?

— Ależ dwa razy powiedział. Dwa razy! Słyszałeś pan? Co za piskliwy głos... Trudno dokładnie zrozumieć.

Wyglądał bardzo, ale to bardzo zaniepokojonym. Ja zachodziłem w głowę, jak się to dalej rozwiąże. A myśleć i kombinować już nie byłem w stanie. Wszystko mi bowiem chaotycznie tańczyło w głowie, obrazy i wrażenia całego tego dziwnego dnia.

na to świeży dowód. Gdyśmy, będzie temu lat ośm, wystąpili w „Roli“ ze skromnym zapytaniem, ażali nie wypadłoby pp. radcom Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego liczyć się ściślej z żądaniami stowarzyszonych, składanemi we „wnioskach“ na zebraniach wyborczych, i czyby w ogóle tych wniosków nie wypadło rozpatrywać bliżej, nie poprzestając na składaniu ich do akt?, — ten i ów przyjął interpelację tę naszą uśmiechem politowania, a przedewszystkiem przyjęli ją w ten sposób pp. radcy Towarzystwa. Nie zrażeni tem przecież, ponowiliśmy owo pytanie skromne raz, drugi i dziesiąty, przypominał je też kilkakrotnie w „Roli“, w rozmaitej już formie, p. Wiercieński Henryk, przypomnieli je za nim ci i owi stowarzyszeni — i u nas i w innym jeszcze piśmie, aż oto stał się fakt świadczący iż owa taktyka systematycznego przypomnienia, czyli owa „piła“, poparta coraz natarczywiej wyrażającym się „niezadowolaniem“ stowarzyszonych, osiągnęła, jak na początek, skutek jaki taki. Faktem tym — no i skutkiem razem — jest wniosek radcy T. Kowalskiego, postawiony i przyjęty na ogólnem posiedzeniu radców dyrekcji głównej Towarzystwa, a ogłoszony równocześnie publicznie we wszystkich niemal piśmiech. Wniosek ten, w N-rze poprzednim podała już i „Rola“, więc treści jego powtarzać nie potrzebuje; nadmienię tylko, iż bywają widocznie okoliczności w których „krzykactwo“ nie wychodzi na złe ale raczej na dobre. Bo „krzykactwo“ to właśnie domagało się tej maleńkiej reformy w manipulacji dotyczącej załatwiania się z życzeniami stowarzyszonych, jaką wniosek radcy Kowalskiego zaleca.

Nie poprzestając na „odpowiedziach sumarycznych“, udzielanych stowarzyszonym raz tylko na dwa lata i udzielanych, rzecz można, przy okazji jedynie, na zebraniach wyborczych, — dyrekcya główna, „wkrótce“ po otrzymaniu wniosków, dawać będzie na nie „odpowiedzi wyczerpujące“ i to specjalnie dla każdej dyrekcji szczegółowej, która znowu — za pośrednictwem delegatów — będzie obowiązana komunikować je interesowanym, czyli wnioskodawcom.

W kierunku tedy uznawania zasady że obok pp. radców, i stowarzyszeni także przecież coś znaczą; że nawet znaczą dosyć dużo, gdyż bez nich, jak się zdaje, nie byłoby ani radców, ani Towarzystwa; w kierunku, mówię, tym zrobiono pierwszy od lat wielu i dosć ważny krok naprzód, czyli, iż w tej chwili, upojony tryumfem, mógłbym śmiało zawołać: górą „krzykactwo“, górą „piła dziennikarska“!

Nie zawołał jednakże, dopóki „piła“ o jakiej mowa nie robi szczyby w innej całkiem już sprawie, na którą zwraca nam w liście uwagę jeden z szanownych czytelników i przyjaciół naszych.

„Sądzę — pisze ks. I. R. — iż artyści-malarze tworząc dzieła swoje, winniby starać się nietylko o zachwycenie widza grą kolorów, znakomitą techniką i t. p., ale przede-wszystkiem o to, iżby obrazy ich, wykonane wedle zasad

sztuki malarskiej, — treścią swoją pobudzały patrzących do szlachetnych czynów i w ogóle podnosiły, z jednej strony zamiłowanie piękna, z drugiej poziom uczuć moralnych.

„Niestety, większość artystów naszych, już wyborem samym tematów dowodzi najwyraźniej, iż ten najwznioślejszy cel sztuki — cel uszlachetniania ludzi — jest dla nich albo obojętnym, albo porzuconym gdzieś w kącie, jak stary, niepotrzebny grat, dla którego w umyśle ani w sercu artystów niema już dziś miejsca. Tematy ich do obrazów — mówiąc otwarcie — są albo bezmyślne, albo pobudzające do zmysłowości, albo często i takie, które występki podają nam za czyn bohaterski, godzien zachwytu i naśladowania. I dosć jest zwiedzić, choć raz, dajmy na to, wystawę „Towarzystwa zachęty sztuk pięknych“, by na stwierdzenie tego com powiedział powyżej, znaleźć aż za wiele dowodów.

„Oto między innymi, niewielki rozmiarami obrazek. Pomnik, a obok na ziemi rozciągnięta młoda kobieta w pozie nie... nazbyt przyzwoitej. Mniemam iż trup nie mógłby poży takiej zachować a kobieta ma być przecież umarłą. Bo oto w ręku jej tkwi narzędzie śmierci: rewolwer, podczas gdy ze skroni sączy się krew. Jest to więc młoda samobójczyni, a obrazek — apoteozą zbrodni samobójstwa.

„Zaiste — kończy sz. ks. I. R. — w dzisiejszych zwłaszcza czasach, gdy samobójstwo staje się już poniekąd chorobą epidemiczną, gdy lada niezadowolone, lada zawód bzdurny, wtlacza młokosowi broń w rękę, zakłada mu postronek na szyję, albo pecha ku Wiśle, — należałoby raczej zbrodnię tę wszelkimi sposobami zołhdzać, nigdy zaś podnosić ją do czynu bohaterstwa. A skoro już panowie artyści nie zdają sobie z tego najwidoczniej sprawy, skoro nie ich to nie obchodzi, że dzieła w tym rodzaju, na wielu słabo ugruntowanych w wierze, mogą wpłynąć fatalnie, toć przynajmniej liczyćby się z tem winien Komitet Towarzystwa, jeżeli wobec społeczeństwa i uczciwszej opinii publicznej nie chce być odpowiedzialnym za szerzenie pojęć niezdrowych. Taka przytem postawa komitetu i na artystów wblynaćby musiała dodatnio, zniewalając ich do obierania tematów podniosłych, godnych sztuki prawdziwej. Toć przecież tego zadachu naturalistycznego i tego lubowania się w brudzie, w kale ziemskim, mamy już wszędzie tak dużo, iż lękać się doprawdy należy, aby się w nim ludziska nie podusili.“

Z przyjemnością pomieszczam protest ów, szanownego kapłana, a doprawdy oddałbym co najmniej — ku szczerzej uciesze Izraela — ćwiartkę życia za to, gdybym tylko panom artystom-malarzom, nowoczesnym poetom, belletrystom — powieściopisarzom i w ogóle adeptom wszelkiej sztuki, wytłumaczyć zdołał, że milej, zdrowiej, jest przecież człowiekowi oddychać w izbie czystej i widnej powietrzem świeżem, aniżeli dusić się w ciemnej, brudnej, wilgotnej suterenie lub w cuchnącym... chlewiku. Takie to, zdaje się, proste, jasne i takie naturalne, a jednakże panowie: artyści, poeci,

— Jak Boga kocham! tak mi się widzi, że jasny pan Baltazar jedzie.

Zerwaliśmy się prawie wszyscy. Pan Cyganowa od lat trzydziestu nie był w Błotniskach. Mnie się wydało czystem niepodobieństwem by tylko wsiadł do powozu i opuścił Cyganów, a Gutka wiadomość ta rozogniła, jak najnieprawdopodobniejsza, jaką w życiu słyszał.

— Stryj Baltazar? — zawołał — oszalałeś! jak konie i psy kocham!

— Baltazarek, kochanie?... zwaryowałeś, kochanie... mruknął wstając i blednąc ze wzruszenia pan Anastazy.

— Pan Bal-ta-zar z Cy-ga-no-wa? — pytał i hrabia, zapominając o wszystkim, gdyż nadzieja poznania tego dziwoląga w jego wyobrażeniach, poruszyła go do szpiku kości.

— Jeżeli panowie nie wierzą — odparł rozczzerwieniony Grześ podchodząc do okna — to patrzcie! patrzcie! jak Boga kocham. W alei... pan Baltazar niema co wątpić... pięć karych, a szósty kulawy... zielony kocz migota, a co paniczu? do księżycy... a dudni, a dzwoni wszystko... pan Baltazar, jak Boga kocham!... Ot Michał co ino z dziedzi-cem jeździ, a od lat dziesięciu na kozioł nie wlaź — mówił Grześ, w miarę jak się ekwipaż ten zbliżał, a dzwonienie bałagulskich „janczarów“ wzmagają.

(Dokończenie nastąpi.)

XXI

Wkrótce potem siedzieliśmy wszyscy dokoła stołu w salonie, zmęczeni i zażenowani. Nikt prawie nie mówił prócz Gutka, który z Marylką coś szeptał. A hrabia spoglądał na nich z ukosa, i w tych spojrzeniach czułem silne z jego strony postanowienie zerwania tego projektowanego małżeństwa. Siedział jak na szpilkach; te testamenty go dobiły, a przez sąsiedzką grzeczność, czy światowość, chciał zerwać bez skandalu. Czuł to niezawodnie i stryj Anastazy, bo wyglądał grobowo i słowa na języku znaleźć nie mógł.

Z hrabią, jak sztyletami, spotykaliśmy się od czasu do czasu wzrokiem, a w każdym spojrzeniu, czułem rosnącą jego do mnie urazę i rodzące się coraz dojrzejące podejrzenie, żem go w pole wyprowadzić usiłował.

Torturami był ten długi wieczór dla każdego z obecnych. Biedna pani Aniela jedna, nie rozumiała tego uroczystego nastroju i uwagami swemi o młodej parze, powiększała jeszcze zażenowanie.

Wtem w jednej z najprzykrzejszych chwil, gdy pan Pantaleon, mający z dawnych czasów tradycje galanteryi dla dam, usiłował rozruszać hrabiego, wpadł Grześ zady-szany, przejęty, niby radosny niby strwożony i zawołał.

pisarze z końca wieku, chcieliby gwałtem społeczność dzisiejszą wtłoczyć do chlewika naturalizmu, skazując ją na zgnicie, czy na uduszenie.

Szczęściem, nie uda im się to, podobnie jak się nie udało pewnemu tygodnikowi obrona samowoli p. p. Natansohnów. Organ demokratyczny, posądzany przez samego „Izraelitę“ o zdrożności antysemickie, a równocześnie broniący burżuazji semickiej, gotowej, dla dogodzenia rozkielznanej swej bucie, zgnieść człowieka pracy i zdławić instytucję dla ludzi pracy przeznaczoną, — to także dziwo nie spotykane chyba nigdzie, ale, między wielu innymi dziwanami dziennikarskimi, spotykane u nas!

Bądź co bądź, ponieważ mam pewne powody do mniemania, że redakcyi „Głosu“ faktów sprawdzić się nie chciało, a natomiast działa tu ta sama intryga—pewnych karyerowiczów, chwytających się klamki już to wielkich panów już też wielkich żydów — co działała w szkole pana Kühna; uważam przeto za konieczne, wracając do sprawy teje szkoły, sprostować informacje wspomnianego organu, nietylko „nieokładne“ ale najzupełniej fałszywe i, w niejasności swojej, wielce bałamutne. A więc:

1-o Nieprawdą jest jakoby „Rola“ sprawę szkoły przedstawiła „nieokładnie“; najpierw bowiem to co „Rola“ w sprawie tej powiedziała, stwierdził we wszystkich szczegółach „list“ p. Kühna, pomieszczony w kilku piśmiech tutejszych, powtórę stwierdziła to rozprawa sądowa—i potrzebie stwierdza okoliczność, że referent „Głosu“, w miejsce „nieokładnych“ wiadomości „Roli“, nie podaje ani jednej dokładnej.

2-o Nieprawdą jest, jakoby pp. Natansohnowie i w ogóle protektorowie szkoły, byli jej „właścicielami“. Koncesyonaryuszem szkoły jest tylko jej dyrektor obecny p. Jerzy Kühn, i żaden p. Natansohn niema najmniejszego prawa ani go „usuwać“ ani na jego miejsce „wybierać“ (!) innego dyrektora, choćby się tego pewnym karyerowiczom najbardziej zachciewało — i

3-o Nieprawdą jest, jakoby p. Ludwik Natansohn „działał w imieniu grona protektorów szkoły.“ Przeciwnie, pan Natansohn na wspólną naradę protektorów zgodzić się nie chciał — i w całej tej sprawie postępuje zupełnie bez ich wiedzy, czyli zupełnie arbitralnie. W taki sam też sposób, w sposób zupełnie arbitralny p. Natansohn został firmowym właścicielem domu szkolnego na który grosza nie dał, i którego mu faktycznie nikt w ręce nie powierzał. Mienie szkoły, pochodzące z ofiarności publicznej, przy poczciwej naszej polskiej dobroduszości, powierzył on sobie sam. Dziś zaś niewiadomo, ani nam, ani „Głosowi“, ani nawet pewnym kandydatom na dyrektorów, czego właściwie chce tenże p. Natansohn: czy z fikcyjnego stać się faktycznym właścicielem domu — czego jednak na seryo przypuszczają niepodobna, — czy też chce jedynie wywierać złość swoją na obecnym dyrektorzem szkoły za jego niedostateczną... potulność, i za niepodzielanie tendencyjnie semickich planów p. „protektora“ w sprawie kształcenia rzemieślników. Faktem jest tylko, że pan Natansohn, nadużywając tytułu firmowego właściciela domu szkolnego, chciał nie „usunąć“ (!) jedynie, jak twierdzi „Głos“, obecnego dyrektora szkoły, gdyż do tego, powtarzam, niema on najmniejszego prawa, ale, jako wysoce nieogłędnie dopuszczony do tytułu właściciela nie swojego domu, chciał on zrujnować i zniszczyć instytucję stanowiącą własność publiczną, przez wyrzucenie jej z jej siedziby własnej na bruk — i to w chwili rozpoczęcia zapisów szkolnych.

Taki jest stan rzeczy dokładny, a teraz kilka słówek już nie do „Głosu“. Powiadają ci i owi że pan Ludwik Natansohn pierwszy „dzwonił“ na szkołę, że nawet krzątał się około jej powstania, że więc ma on prawo nią rządzić. Dalejże, redaktorze „Roli“! — błagam, puść mi tę dla ciebie reklamę — tyś pierwszy, o ile wiem, dzwonił niegdyś na założenie instytucji kredytowej dla drobnego przemysłu, czyli dzisiejszej „Kasy przemysłowców warszawskich“; tyś pierwszy „podnosił“ potrzebę „Muzeum przemysłu i rolnictwa“; tyś dalej, „krzątał się“ osobiście przy założeniu dzisiejszych „Kas pożyczkowych dla rzemieślników“; tyś dla nich, dla urządzenia ich skromniutkich lokali, wyzebrywał stoły, szafy, krzesła, zegary i nawet kasy ogniotrwałe; dalej więc, mówię, idź tam, do tych instytucji, i rządz jakby u siebie i „usuwaj“ kogo ci się podoba!

Nie, łaskawi panowie — to jest i wy panowie żydy, i wy ich zwolennicy, czy też faworyci — nie jest to tak, jak wam się wydaje i jak dawniej bywało. A bywało tak, że gdy się jakimś żydowi, a zwłaszcza też żydowi „wielkiemu“, potentatowi finansowemu czegoś zażądało; gdy dla

dogodzenia, czy to swym interesom pieniężnym, czy też swojej pysze, chciał on coś, z największą bodaj szkodą publiczną, przeprowadzić,—wszystko ustępowało mu z drogi, ba, ślaniało się przed nim. Dziś jest nieco inaczej i dziś też zdrowa, uczciwa opinia, nie zważając na niezależnych swoich „kierowników“, czy to naprzykład z organu p. Löwenthala, czy też innych jakich, znajdzie jeszcze dość siły, by żydowi, chcącemu gwałtem zniszczyć dzieło publiczne, powiedzieć krótko lecz dobitnie: zasię! Tak mi się zdaje, a zresztą nie przesądzam; robię tylko swoje, to znaczy, piszę p r a w d ę — i kwita.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Wąż morski i dotego elektryczny. — Dlaczego nie zjadł kapitana Sullivana. — Tańce morskie, jeden z obyczajowych wynalazków amerykańskich. — Arcyksiężna Marya Teresa w Reichenau. — *Ligue des dames de Toulouse*. — Co na to warszawianki? — Odstąpienie pomnika Kruppa w Essen. — Dwa domy inwalidów. — Fabryka ludzi „dzikich“ w Chinach. — Mankament nowego gabinetu angielskiego. — Cesarz Wilhelm nie jedzie do Szwecyi. — Rocznicą Sedanu. — Zmora ciężąca nad Niemcami. — Hr. Taaffe i cześci.

Czy pamiętacie Państwo jeszcze węża morskiego? Tyle lat upłynęło od czasu jakżeście się z nim, zawsze na kartach rozmaitych dzienników, spotykali, że mogliście o nim naprawdę zapomnieć; na szczęście, pamięć waszą odświeżyć pospieszył zacny nowoyorski „Progresso Italo-Americano“, który świeżo doniósł o pojawieniu się nowego egzemplarza tego potworu. Naturalnie, w czasach ogólnego postępu naprzód, i wąż morski nie mógł pozostać w tyle, ale z ordynaryjnego postąpił na — elektrycznego. Oto co się stało.

„Progresso“ dla nadania swemu opowiadaniu tem większej cechy wiarygodności, podaje z największą dokładnością dzień, godzinę, ledwie nie sekundę, oraz stopnie długości i szerokości geograficznej, pod którą zaszedł ten niesłychanie ważny w dziejach amerykańskiego—humbugu wypadek. Pomijam te szczegóły, a pospieszę za „Progressem“ powtórzyć, że kapitan Sullivan, na statku swoim „Jessi Cavit“, pewnej pięknej nocy ujrzał na morzu długą niby wąż pokręconą smugę świetlaną, która zbliżając się szybko do okrętu, niebawem opasała go dokoła. Załoga z przerażeniem przekonała się, że to naprawdę olbrzymi, elektryczny wąż morski! Potwór dźwignął się przednią połową ciała w górę, jak gdyby chciał rzucić się na statek; straszliwa paszczeka ukazała się ponad głównym masztem; kapitan i jego podkomendni dostali czegoś naksztalt cholery, (kto wie, czy to nie oni potem roznieśli tę brzydka chorobę po świecie?...); ale wtem straszne zjawisko zaczęło blednąć i po chwili znikło zupełnie. Co za szczęście! Wiem zresztą że „sfer dobrze poinformowanych“, że wąż naprawdę miał ochotę zjeść kapitana wraz ze statkiem i całą załogą; powstrzymał się jedynie przez przyjaźń i szacunek dla dzielnego „Progresso Italo-Americano“, który w takim razie nie byłby miał zkąd powziąć tak interesującej wiadomości.

A kiedy mowa o morzu i o Ameryce, to wspomnę odrazu o nowym wynalazku amerykańskim: o łańcach na morzu. Goście bawiący w kąpielach morskich niedaleko Bostonu, wpadli na oryginalny pomysł: zbierają się na miejscach płytkich, i przy dźwiękach orkiestry wywijają w najlepsze, naturalnie w strojach kąpielowych. Morze jest tu naturalnie tylko pretekstem, a raczej rodzajem bardzo przezroczystego płaszczyka przyzwoitości, zarzuconego na nagie ramiona i gole nóżki tancerek; — te panie i ci panowie bardzoby się mogli obejść bez tej wody, sięgającej im po kostki, i daleko wygodniej, na suchym lądzie oddawać się tym ćwiczeniom choreograficzno-estetycznym.

Jakże te swawolne amerykańskie emancypantki wyglądają przy takiej arcyksiężnie Maryi Teresie, żonie arcyksięcia Karola Ludwika, która, gdy groźny pożar wybuchnął w Reichenau, przybyła z poblizkiej willi swojej Wartholz, i nietylko objęła kierunek nad ratunkiem, nie tylko dodawała otuchy ratującym, ale sama wodę do czwartej godziny z rana do ognia nosiła. To też podziw jaki budził piękny przykład zacnej damy, wyraził czci i błogosławieństwa jakie się na jej głowę posypały z ust biednych pogorzalców, nie będą nigdy udziałem napół nagich bachanetek, pląsających po morzu pod Bostonem.

Bardzo zacie postąpiły sobie także francuzkie obywatelki Tuluzy, które zawiązały się w stowarzyszenie pod nazwą „Ligue des dames de Toulouse“. Członkinie tego

stowarzyszenia obowiązują się: 1. Nie robić żadnych sprawunków w Niedzielę, ale zakupywać wszystko w ciągu tygodnia. 2. Wielkie zamówienia robić wcześniej, tak, aby się ich wykonanie nie przeciągało na Niedzielę. 3. Nie przyjmować pieniędzy i nie płacić rachunków w Niedzielę. 4. Nie kupować nic w sklepach otwieranych w Niedzielę. Prawda, jaki to prosty sposób zmuszenia opornych przemysłowców do święcenia Niedzieli?... Trzeba tylko do tego takich dzielnych i poczciwych kobiet jak tuluzanki, których zaraz w pierwszych trzech dniach 1.500 wpisało się do pomienionego Towarzystwa. A utrzymują, no i ja dotąd utrzymywałem, że warszawianki żadnym innym kobietom na całym świecie prześcignąć się nie dadzą... Zobaczymy!

W tych dniach w Essen, olbrzymiej fabryce morderczych narzędzi, nastąpiło odsłonięcie pomnika dla niemieckiego króla żelaznego, dla Kruppa. Akt ten miał się odbyć nader uroczysto, a młody Krupp ofiarował przy tej sposobności pół miliona marek na budowę mieszkań bezpłatnych dla inwalidów fabrycznych i wdów po robotnikach. Nastąpiła scena wielkiego rozczulenia; robotnicy popłakali się łzami wdzięczności... Wszystko to bardzo dobrze i ładnie, tylko pytanie kto i jakim kosztem wzniesie dom przytułku dla tych, których porobiły inwalidami, i dla wdów po tych, którym mężów pomordowały działa w fabryce Kruppa odlane?...

Żadne także fabryki istnieją w Chinach: fabryki „dzikich ludzi“. Fabrykant kradnie dziecko, albo i kupuje u czułych rodziców; potem obdziera je potroszę ze skóry, a na to miejsce przykładą zaraz skórę świeżo zdartą z rozmaitych zwierząt: z niedźwiedzi, małp, psów i t. p., która przrasta, tak, że z czasem pupil staje się cały kosmatym potworem. Dla nadania mu charakteru dzikości, opiekun trzyma go bezustannie w lochu ciemnym i żywi surowym mięsem. Po kilku latach takiego traktamentu, pacjent, jeżeli wytrzyma tę operację, staje się gotowym „dzikiem“ albo „leśnym“ człowiekiem, który oprócz kształtów ogólnych, nie ludzkiego w sobie nie ma. Okrutny proceder, nieprawdaż? W Europie da się z nim porównać jeden tylko proceder lichwiarski, który także obdziera człowieka ze skóry, i lubo doprowadza go rzadko do stanu dzikości, ale zato często do stanu upodlenia. Co lepsze, to już niech tam o to lichwiarze europejscy z chińskimi fabrykantami „dzikich“ spór ze sobą wiedzą.

Nowy gabinet angielski rozmaitego oczywiście doznaje przyjęcia; chwalać go sobie o ile mogą whigowie; w łyżce wody radziby go utopić torysi.

— A jednak — mówił mi jeden z moich przyjaciół, którego z powodu podejrzenia o cholera nie chciano wpuścić do Anglii, — nowe ministeryum posiada jeden *feler*, jeden brak, na który się zarówno jedni jak drudzy zgadzają.

— O! to ciekawe! I cóż to takiego?

— Gdyby panu pozwolił zgadywać, nie zgadłbyś do jutra rana; więc wolę panu odrazu powiedzieć. Oto nowy gabinet liberalny choruje na brak — kobiet!...

— Bagatela!...

W gabinecie Salisburego każdy prawie minister, począwszy od samego prezesa, miał żonę, a ta znów miała salon otwarty, który nadawał ton towarzystwu i w którym nieraz robiło się więcej polityki niż w gmachach ministerjalnych. Tymczasem w gabinecie Gladstona, oprócz nierybalego samego, który ma żonę zgrzybiałą niemal staruszkę, tylko dwóch ministrów znajduje się w posiadaniu żon, a w dodatku lady Ripon i lady Spencer zanadto mają być liberalne, żeby czemukolwiek ton nadawać mogły. Tak więc dzisiejszy rząd angielski pozbawiony zostanie zupełnie „salonu politycznego“, co jest wielką wadą i niemałym utrudnieniem. Dobrze tak whigom! Czemu się nie żenią? A skoro się nie poženili, po co im się zachciewa sięgać po ster rządu?...

Cesarz Wilhelm nie pojedzie już, jak zamierzał, na polowanie do Szwecyi.

Rocznice Sedanu, która przypadła w ubiegłą Sobotę, całe Niemcy obchodziły cicho i skromnie. Zmianę tę ze strony niemieckiej tłumaczą względem na klęskę cholery; złośliwi jednak twierdzą, że to przeczcucie nowej Jeny nie pozwoliło im cieszyć się jak dawniej Sedanem. I rzeczywiście coś się źle dzieje w państwie dobrych obyczajów; nic się jeszcze ostatecznie nie stało, ale jest coś w powietrzu, co każdego Niemca przejmuje zniechęceniem i gnębą go na duchu. Rogi dawnej buty zostały mocno przytarte i zmora jakaś dusi pierś wielkiej ojczyzny... Ano trudno! jak sobie kto pościele, tak też i spi.

Za to czesi bundiuczą się coraz bardziej. Ponieważ hr. Taaffe dał dymisyw czeskiemu ministrowi bez teki, Pra-

zakowi, a obiecał im zamianować nowego, jeżeli będą grzeczni, odpowiedzieli, że oni nie chcą żadnego malowanego ministra przy gabinecie wiedeńskim, gdyż im się należy całe osobne ministeryum czeskie, do którego takie same mają prawo, jak węgry do swojego. No, niema co powiedzieć, ci czesi mają gust dobry, tylko czy przypadkiem nie cierpią przytem na fałszywy apetyt?...

E. Jerzyna.

J U D A I C A .

Proces margrabiego de Morès.

Znanym jest czytelnikom pojedynek, który margrabiego de Morès w Paryżu zaprowadził obecnie na ławę oskarżonych. Przeciwnik jego, żyd, kapitan Meyer padł na polu spotkania, a właśnie dlatego, że był to żyd, jego współwynawcy, znani tak dobrze z solidarności, jak i z mściwego usposobienia, swemi nawoływaniem i denuncjacjami skłonili prokuratora do wystąpienia przeciwko zwycięzcy.

Pociągnięcie margrabiego do odpowiedzialności było tem dziwniejsze, że pojedynek we Francyi jest jawnie tolerowany, przez dwadzieścia jeden zaś lat istnienia rzezypospolitej, włącznie z margrabią de Morès dopiero trzech ludzi stawało przed kratkami sądowymi za zabicie przeciwnika w „spotkaniu honorowym“. Oczywiście tedy jawna stronność sądu przechyliła opinię publiczną, i tak, od dłuższego czasu coraz bardziej żydom niedowierzającą, odrazu na stronę margrabiego, który wbrew łgarstwom dziennikarstwa żydowskiego, postąpił tutaj, jak na człowieka honoru przystało. Zresztą, nikt nawet ani na chwilę nie wątpił, iż ława przysięgłych jednogłośnie uzna i Morès a czterech jego współoskarżonych (sekundantów obu stron) za zgoła niewinnych.

Tak też się i stało.

W dniu 24-m Sierpnia rozpoczęła się rozprawa sądowa przeciwko pięciu oskarżonym, którzy odpowiadali z wolnej stopy. Akt oskarżenia zarzucał Morèsowi, że zabił Meyera w pojedynku z pomocą cięższej, aniżeli zwykle używanej, szpady; że wiedział, jako Meyer od dwóch tygodni cierpi na jakiś lekki kurcz ręki prawej, nie pozwalający mu rozwinąć całej zręczności zawodowego fechtmistrza; że wreszcie nacierał na Meyera z natarczywością niezwykłą.

Morès odparł wszystkie te zarzuty z zimną krwią i godnością. Jego zachowanie się podczas rozprawy chwalał jednogłośnie dzienniki, nawet tak żydom stale schlebające, jak *Figaro*, który pisze o nim, iż mówił „*sans affectation aucune*“ (bez żadnej przesady). Przedewszystkiem zaznaczył, iż nie on dał powód do starcia. Kapitan Meyer wraz z nim występował jako sekundanci stron przeciwnych w pojedynku Drumonta z kapitanem Cremieux-Foa. Zgodzono się wówczas, by protokół pojedynku pozostał w tajemnicy. Tymczasem ów dokument już na drugi dzień wydrukowały dzienniki o zabarwieniu żydowskim. Ktoś tutaj musiał słowo złamać i zdradzić. Margrabia de Morès jako interesowany wezwał Meyera, by się wytłumaczył. Ten atoli, acz wiedział, iż ową podłość popełnił żyd, brat kapitana Cremieux-Foa, Ernest, który podsłuchawszy pod drzwiami treść spisywanego protokołu, a zarazem i zastrzeżenie tajemnicy, mimo to, dokument publicznie ogłosił, — wszelkiego wyjaśnienia odmówił, przeciwnie dodał, iż będzie służył Morèsowi zbrojną satysfakcją, jeżeli ten się czuje obrażonym. Po takich słowach pojedynek został zdecydowanym. Morès atoli o jakimś kurczu Meyera nie wiedział, gdyby zaś wiedział chętnie odłożyłby walkę. Szpady były oficerskie, co mogą poświadczyć znawcy, Meyer zaś jako fechtmistrz wojskowy, używał jeszcze daleko cięższych. Nie Morès wreszcie nacierał zajadłe na Meyera, lecz przeciwnie ten ostatni zapalczywie atakował i w zaślepieniu niemal samochęcąc nadział się na szpadę przeciwnika.

Wszyscy świadkowie jednogłośnie potwierdzili zeznania Morès'a.

Dwóch tylko świadków składało zeznania dla oskarżonych niekorzystne. Pierwszy, główny winowajca w całej sprawie, żyd Ernest Cremieux-Foa, urzędnik bankowy, który z czelnością iście żydowskiego kantorowicza usiłował zrazu grać rolę mściciela honoru żydowskich oficerów we Francyi. Lecz tak prezes trybunału Delegogue, jak i prokurator Sauvajol, rychło przyprowadzili aroganta do porządku. Pierwszy napiętnował go jako szpiega, podsłuchującego pod drzwiami cudze tajemnice, drugi nar-

zwał jego postępowanie „felonie“ (wiarołomstwo). Publiczność też szydziła z niego i częstowała wykrzyknikami niezbyt pochlebnymi dla żydów; w sprawozdaniach gazet francuzkich przy jego zeznaniu ciągle widnieją słowa „rires“ (śmiechy) i „rumeur“ (hałas), panujące wśród słuchaczy. *Figaro* na samym wstępie pisząc, iż na ławie oskarżonych zasiadło pięciu podsądnych, dodaje: „Mais si les responsabilites morales etaient du ressort de la Cour d'assises, il en est un sixième, qui aurait droit à la première place. C'est M. Ernest Cremieux-Foa, employé de banque, et frère du capitaine Cremieux-Foa, car c'est lui, qui par sa facheuse immixtion dans toute cette affaire, a causé la mort d'un officier français“.

(„Gdyby atoli zbrodnie moralne należały do jurysdykcji sądów, znalazłby się ktoś szósty, który powinien zająć pierwsze miejsce na ławie oskarżonych. Jest nim pan Ernest Cremieux-Foa, urzędnik bankowy i brat kapitana, ponieważ on to skutkiem swego niegodnego wmięszania się w całą sprawę spowodował śmierć oficera francuzkiego.“)

Jak na dworujące żydom pismo, słowa te równają się policzkiowi!

Inny dziennik również żydofilski, *Indépendance belge*, lecz mający niekiedy porywy szlachetności, pisze, że Ernest Cremieux-Foa odegrał tutaj „role deplorable“ (rolę oplakaną, marną).

Drugi świadek, Leon Taxil, dziennikarz o bardzo brudnej przeszłości, kilka razy już kryminalnie karany, twierdził, jako słyszał, że Guérin, jeden z sekundantów Morèsa podczas procesu Drumonta, udawał głośno potrzebę zabicia choćby jednego żyda! Inni świadkowie przecie, na których Taxil bezczelnie się powoływał, zaprzeczyli jego opowieści. Publiczność zaś dorozumiawszy się, za czyją sprawką Taxil w sposób podobny zaświadcza, obrzuciła go obelgami, czego nawet sam prezes nie skarcił, jeno dodał, że Taxil, osobistość licha, nie zasługuje na wiarę.

Sędziowie przysięgli, po króciutkiej naradzie, jednogłośnie uniewinnili oskarżonych.

Taki wyrok, acz spodziewany, spadł niby grom na międzynarodowe żydowstwo, które łudziło się, że będzie mogło z racji choćby lekkiej kary Morèsa obwoływać wszystkich t. zw. antysemitów zbrodniarzami i znowu krakać o bankructwie t. zw. antysemityzmu.

Do jakiego zaś stopnia przewrotności są zdolni posunąć się dziennikarze żydowscy, wymownie świadczy postępowanie wiedeńskiej *Neue freie Presse*. Pismo to, widząc jak ohydny grał rolę w procesie ów Ernest Cremieux-Foa, pominęło jego zeznania, zowiąc je *belanglos* (bez znaczenia). Zwąchawszy nadto w przeddzień wyroku możliwość uwolnienia podsądnych, zaraz pomieściło wiadomość, iż przysięgli są uprzedzeni na korzyść Morèsa, prokurator tedy zażąda zapewne przerwania sprawy i oddania jej pod rozstrzygnięcie innej ławy przysięgłych. Szczęściem przecie, ta prawdziwie żydowska denuncyacja chybiła celu.

Na nas cały przebieg owego procesu zrobił wrażenie dodatnie. Widnieje z niego, iż dni dzisiejszej wszechwładzy żydowstwa we Francji są już policzone. Szereg zbrodni i nadużyć, popełnionych tam przez ową międzynarodową szajkę, zaczyna społeczeństwu otwierać oczy. Proces Drumonta, rzekomo zwycięstwo żydów, przepelnił miarę, a świeże odkrycie oszustw dostawców żydowskich w ministerium wojny, gdzie siedział godny towarzysz tych ostatnich, także żyd Meyer, do reszty otrzeźwiło opinię publiczną.

Oby to otrzeźwienie nie było chwilowem, czego zresztą przy gorliwym, a mimowolnym współdziałaniu żydów, nie umiających iść drogą prawą, wcale nie należy się obawiać.

ryuszem parafii Zgierz, ks. Stanisław Wiesiołowski, wikaryuszem parafii Grabów.

Przeniesioni: Wikaryusz parafii Jasieniec, ks. Artur Floryan Czaki, na takąż posadę do parafii Łęczycza; wikaryusz parafii Wniebowzięcia N. M. Panny w Łodzi, ks. Kazimierz Sobolewski, na takąż posadę do parafii Leszno; wikaryusz parafii Łatowice, ks. Maryan Jazwiński, na takąż posadę do parafii Jasieniec; wikaryusz parafii Skierniewice, ks. Stefan Roguski, na takąż posadę do parafii Wniebowzięcia N. M. Panny w Łodzi; wikaryusz parafii Góra, ks. Karol Bliziński, na takąż posadę do parafii Skierniewice, wikaryusz parafii Łęczycza, ks. Adolf Jełowicki, na takąż posadę do parafii Narodzenia N. M. P. w Warszawie; wikaryusz parafii Najświętszej Maryi Panny w Warszawie, kapelan szpitala św. Łazarza, ks. Andrzej Łepkowski, na takąż posadę do parafii św. Krzyża, z pozostawieniem przy obowiązkach kapelana szpitala św. Łazarza; administrator parafii Sobików, ks. Ignacy Koperski, na takąż posadę do parafii Przybyszew; administrator parafii Czerniewice; zakonnik zakonu Bernardynów, ks. Alfons Radomski, na takąż posadę do parafii Białynin; wikaryusz parafii Modlna, ks. Julian Tyszcza, na takąż posadę do parafii Góra; nadetatowy wikaryusz parafii Kamionna, ks. Ludwik Ulasiewicz, na wikaryusza parafii Kampinos; administrator parafii Białynisz, ks. Franciszek Marcinkowski, na takąż posadę do parafii Parzęczew.

Uwolniony od obowiązków administratora parafii Przybyszew ks. Antoni Bortkiewicz.

Zmarli: ks. Konstanty Chojecki — emeryt i ks. Henryk Szczepkowski, administrator parafii Wysokienice.

Dobroczynność publiczna. J. E. Główny Naczelnik kraju, jak pisze „Warsz. Dniew.“, złożył na ręce p. Oberpoliemajstra m. Warszawy rs. 1,000, na rzecz tanich kuchni i herbaciarni otwartych niedawno w kilku punktach naszego miasta.

Wiec katolicki. Na odbytych świeżo w Moguncyi zjeździe katolików niemieckich—jak donoszą dzienniki tutejsze—przedstawionymi zostały nowe wnioski, z których najważniejszy obejmuje projekt utworzenia międzynarodowej organizacji katolickiej. Treść wniosku brzmi jak następuje:

„39-te jeneralne zebranie katolicko-niemieckie zechce uchwalić podjęcie starań o utworzenie międzynarodowej organizacji katolików i w tym celu wybrać komisję, mającą specjalne zadanie przeprowadzenia kroków przygotowawczych. Byłoby pożądanem, w miarę możliwości, aby już w r. 1893-im podczas uroczystości kolumbowych w Chicago, odbył się kongres katolików z całego świata.“

Obok tego, dalsze rezolucje zalecają: rewizję statutów giełdowych, zakaz gry cenami artykułów spożywczych i urządzenie „stowarzyszenia ludowego katolickich Niemiec“, któreby przeciwdziało rewolucyjnym prądom socjalistycznym.

Wystawa w Łodzi. W ubiegłą Sobotę, w dniu 3-m b. m. otwartą została wystawa ogrodnicza w Łodzi. Aktu otwarcia dopełnił przybyły umyślnie w tym celu gubernator piotrkowski, rz. r. st. Miller. Wystawę urządzono w tak zwanym parku „Kwella“, a urządzono ją w sposób gustowny i sprawiający nader miłe wrażenie. Dla przyozdobienia też wystawy i w ogóle dla wywołania efektu nie brakło tu niczego, nawet wieży Eiffla! Zato znów ogrodnictwo właściwe, a zwłaszcza też warzywnictwo, zostały zaprezentowane w sposób mniej efektowny i imponujący. Treść główną wystawy stanowiło ogrodnictwo ozdobne, reprezentowane przez miejscowych pierwszorzędnych potentatów przemysłu. Okazałe też wystąpiły firmy ogrodnicze warszawskie, którym szło głównie o zawiązanie stosunków z magnatami łódzkimi, prowadzącymi, jak dotychczas, najkosztowniejsze rośliny i nasiona z zagranicy, a głównie z Berlina.

Po otwarciu wystawy danym był, przez jej komitet, w parku wystawowym obiad, na który (o zgrozo!) nie zaproszono przybyłych na tenże obiad—przepraszam—„na otwarcie“ przedstawicieli prasy.

Wścigi w Pławnie, zwyczajem lat poprzednich, odbyły się — a jakże! — a nawet w tym roku wprowadzonym został *totalizator!* Wątpić można, czy nowość ta do „podniesienia hodowli koni“ przyczyni się zdoła.

Bazar rzemieślniczy. W dniu 1-m b. m. istnienie w Warszawie „Bazaru rzemieślniczego“ stało się, rzecz można, faktem dokonany. W dniu tym albowiem właściciele udziałów, zgromadzeni w liczbie 70-ciu, wybrali spośród siebie reprezentację prawną przedsięwzięcia, do której, większością głosów, powołani zostali pp.: Werner Teodor, Makowiecki Aleksander, Juszczyk Józef, Jakubowski Marcin, Norblin Adam, Szaniawski Zygmunt, Otwinowski Tomasz, Michalski Bronisław, Waliszewski Gabriel i Henneberg Julian. Tak więc obecnie nie pozostaje jak oczekiwać chwili, w której tyle i od tak dawna pożądane przedsięwzięcie, o charakterze, jak widzimy, czysto chrześcijańskim, zacznie wykazywać użyteczność swoją w praktyce, chroniąc przedewszystkiem rzemieślników biedniejszych przed wyzyskiem niecnej spekulacji.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Zmiany w Duchowieństwie. Jak donosi „Warsz. Dniew.“ w Archidiecezji warszawskiej, zaszły następujące zmiany w Duchowieństwie:

Mianowani: Wikaryusz parafii N. M. Panny Loretańskiej w Warszawie, ks. Włodzimierz Wyrzykowski, administratorem parafii Łęgowice; b. wikaryusz parafii Jasieniec, ks. Ludwik Szmulgiewicz, wikaryuszem parafii Łatowice; wikaryusz parafii św. Antoniego w Warszawie, ks. Paweł Skolimowski, administratorem parafii Wysokienice. Świeżo wyświęceni ks. Seweryn Popławski, wikaryuszem parafii Borzęcin, ks. Aleksander Nowakowski, wika-

Z Buska — piszą do nas: Szanowny Redaktorze! Bawię chwilowo w Busku — i chcę właśnie podzielić się wrażeniami jakie tu odniosłem. Głównym przedmiotem jaki uderza oczy przyjeźdnego, jest żydostwo plugawe, złożone z faktorów do wszystkiego, lichwiarzy ostatniego gatunku, szajgeców i macherów. Zaledwie podróżny stanie na miejscu, — natychmiast opada go cała banda żydów, ciągnąc i zachwalając mieszkania. Przybyły, zwykle słaby, ulega żydom i bierze mieszkanie tam gdzie go gwałtem zaciągną, chociaż trafiają się pomiędzy przybyłymi i ludzie silniejszej nieco woli, którzy z szachrajami nawet mówić nie chcą — i ci też najlepiej tu wychodzą. Ktokolwiek był w Busku przed laty 30 i porówna go z Buskiem dzisiejszym — tego uderzy różnica olbrzymia. Wówczas żydzi liczyli się na dziesiątki i nie mieli ani jednego domu. dziś liczą się na setki i posiadają w rynku prawie wszystkie posesyje, hotele, zajazdy i sklepy. Szachrują też i okpiwają głównie chłopów, którzy przy ciemnocie swojej idą łatwo na lep. Mówiąc krótko, jest tu ten sam wyzysk — upozorowany handlem — jaki się praktykuje we wszystkich, mniej więcej, miasteczkach naszych, ale na szczęście jest już i tu także sklep chrześcijański, którego właściciel, p. Tomaszewicz, pokonałszy intrygi i wszelkie najniegodziwsze środki konkurencyj, jakimi żydowie chcieli zdławić współzawodnika, stoi już obecnie na pestwo wnych nogach, a przynajmniej należy że i przedsiębiorstwo swoje prowadzi uczciwie, oraz z istotną znajomością rzeczy. Oprócz też sklepu spożywczo-kolonialnego w miasteczku, pan T. posiada sklep taki drugi, przy zakładzie kąpielowym, a cała inteligencja miejscowa, przyjezdna i okoliczna, w sklepach tych zaspakaja swoje potrzeby. Nawet żydzi i chłopci, przekonawszy się o rzetelności miary, wagi i cen w sklepach pana Tomaszewicza, stają się, w coraz większej liczbie, jego stałymi klientami. Pouchajający to i go dzień naśladowania przykład dla osób zakładających sklepy chrześcijańskie!

Wracając do operacji żydowskich, najdobitniej chyba określić ich proceder lichwiarski, gdy powiem, że biorą oni od chłopów, ani mniej ani więcej, jeno od pożyczonego rubla 10 kopiejek na tydzień. Takie też operacje prowadzą i z mieszczanami tutejszymi; a lubo ci ostatni w czasie sezonu za mieszkania, furmanki i t. p., mają wcale niezłe dochody, — to jednak przy ostatecznym obrachunku, zysk wsiąka do kieszeni żydowskiej. Na zakończenie coś charakterystycznego, a najzupełniej autentycznego. Pewien żydek z Łodzi mówił mi, iż lekarz zalecił mu wziąć 30 kąpielei po 20 minut każda; on jednak nabył tylko 15 kąpielei i siedzi w wannie po 40 minut. Ma to wyjść żydkowi w rezultacie na jedno (!) a połowa wydatku zostanie mu w kieszeni.

E. Grz...

Antykwarnie chrześcijańskie. Nie tak to dawne czasy, kiedy sprzedaż książek szkolnych znajdowała się wyłącznie w rękach zwanych „antykwaryuszów“ starozakonnych — i takie też, t. j. tylko żydowskie „antykwarnie“ istniały w Warszawie, między innymi, i przy ulicy Ordynackiej. Obecnie, przy tejże samej ulicy pod N-rem 14-m, mieści się antykwarnia chrześcijańska p. Franciszka Englerta, gdzie mogą być nabywane, sprzedawane i zamieniane wszelkie książki szkolne. Podobny też dział książek znajduje się i w innej księgarni, w innym punkcie miasta, a mianowicie w księgarni p. E. Kolińskiego przy ulicy Marszałkowskiej pod N-rem 122. Zwracamy zaś uwagę na to w tem przekonaniu, że rodzice uczącej się młodzieży radzi będą uchronić ją i od wyzysku w antykwarniach żydowskich i od wpływu zarazem, jaki te ostatnie — prowadząc bardzo często, obok sprzedaży książek i operacyjki lichwiarskie — na młodzież wywierać mogą.

Nowości wydawnicze. Ks. Z. Skarżyński wydał świeżo w Warszawie, zasługującą ze wszech miar na rozpowszechnienie, książeczkę p. t. „Nowenna bardzo skuteczna do Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy“, z dodaniem historii tegoż obrazu.

W dalszym ciągu wydawnictwa kieszonkowego p. T. H. Nasierowskiego wyszły w Warszawie: Juliusza Słowackiego „Powieści wschodnie“ („Arab“ — „Mnich“); Konstantego Gaszyńskiego — „Sielanka młodości“ — „Gra i karciarze“ — „Aniołowie strąceni“ — „Sonet“ — i Gustawa Zielińskiego „Kirgiz“.

Z prasy. Cholera jest klęską, jest nieszczęściem strasznym, ale dla naszych pp. dziennikarzy stała się rzeczą dobrą, a przynajmniej bardzo wygodną. Przy tym uderzającym braku wszelkiej pomysłowości, jaki w dziennikach naszych razi nawet profanów, a który jedynie w oczach pobłażliwego nad wyraz czytelnika polskiego może uzyskać przebaczenie; przy tem charakterystycznym lenistwie pp. redaktorów i w ogóle przy braku ludzi naprawdę pracowitych wpośród rzeszy piszącej; przy tem wreszcie trudnym do pojęcia niedbalstwie i nieudolności redakcyjnej, jakiej żywy okaz stanowić może ot, choćby taki, dajmy na to, „Kuryer Codzienny“, lub „Gazeta Polska“, przy tych, mówię, warunkach i okolicznościach, — cholera dla dzienników naszych stać się musiała tematem ze wszech miar pożądanym. Nie trzeba ani myśleć ani pracować (a w to właśnie graj większości pp. dziennikarzy!) —

i mimo to dziennik może być zadrukowanym. Więc też czytelnik nie rzadko dzisiaj otrzymuje numera dziennika, w których oprócz kilku anonsów, kilku wiadomości błahych lub bezmyślnych i... „cholery“, — nie znajduje niemal nic więcej. Ze wszystkich działów i rubryk, ze wszystkich korespondencyj i notatek wyłazi tylko — cholera. Pojmujemy, iż wobec groźby epidemii, obowiązkiem jest dziennika podawać rady i wskazówki istotnych rzeczoznawców; obowiązkiem jest ostrzegać publiczność przed groźącym niebezpieczeństwem — i przychodzić z pomocą organom władz, dążącym do usunięcia tegoż niebezpieczeństwa; ale zalewać wiadomościami o choleryze całe szpalty i kolumny nawet; ale oprowadzać czytelnika po szpitalach hamburskich, obliczać z nim trupów na wozach i opisywać w jaki to sposób lekarze „przeskakują“ przez stopy nieboszczyków zmarłych na cholery; nie jest to doprawdy ani rozumne ani pożyteczne i słusznie też, ze strony czytającej publiczności, wywołuje już skargi. Echem tych skarg jest właśnie i notatka niniejsza.

Z teatru i muzyki. Teatr Wielki, zgodnie z zapowiedzią, otwartym został w ubiegłą Niedzielę wystawieniem opery p. t. „Violetta“.

Barytonista, p. Józef Chodakowski został mianowany reżyserem opery, zaś p. Kozieradzki został od tychże obowiązków, z powodu braku zdrowia, zwolniony. Oprócz p. Chodakowskiego, reżyserem opery będzie nadal i p. Matuszyński.

Zmarli. Ś. p. Alojzy Szule, b. członek b. IX departamentu rządzącego senatu, obywatel m. Warszawy, b. prezes wydziału egzaminacyjnego warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, człowiek prawy i pełen poświęcenia dla bliźnich — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 88.

Ś. p. Paulina Zbyszewska, znana w dość szerokich kołach naszego miasta — zm. w Warszawie. Nieboszczka poczyniła liczne zapisy na cele dobroczynne, przeznaczając, między innymi, na Kasę imienia Mianowskiego rs. 15,000 i na szkołę rzemiosł p. Jerzego Kühna rs. 10,000.

ZWIERCIADŁKO.

Ohyda. „Warsz. Dniownik“ podaje co następuje: „W gubernii Lubelskiej znaleźli się źli ludzie, którzy zamierzali szerzyć wśród ludności, w celach zysku, nierozsądne pogłoski, jakoby lekarze truli chorych na cholery. Szerzyli te pogłoski: mieszkaniec Piasków, Lubelskiego pow., felczer, żyd, Michel Cohn i sąsiad jego, żyd, Mendel Nachman. Cohn ze szczególną energią opowiadał miejscowej ludności, że w osadzie Biskupice, gdzie wówczas pojawiła się cholera, lekarze, z polecenia władzy, trują chorych, aby nie pozwolili szerzyć się epidemii. Głupstwa te Cohn opowiadał otwarcie, na jarmarku, 10 b. m., na placu targowym, całej masie włościan. Radził on niedowierzać lekarzom, nie donosić policyi o zachorowaniach — ale zwracać się wprost do felczerów. Dla potwierdzenia swoich wywodów, mówił np., że wszyscy chorzy w Biskupicach, którzy się zwrócili do lekarzy, umarli, a wyzdrowieli tylko ci, co udali się do felczerów. Mendel Nachman dopomagał Cohnowi w szerzeniu tych alarmujących wieści. J. E. Główny Naczelnik kraju skazał Cohna na 3 miesiące, a Nachmana na 4 miesiące więzienia.“

No — i niech też „Izraelita“, ale tak szczerze, bez wykrętów, odpowiedzieć nam zechce, czy natura ludzka może dojść do straszniejszego zwyrodnienia i czy takich Cohnów albo Nachmanów, ryzykujących, dla zysków osobistych, życie setek a może tysięcy ludzi, mógłby znaleźć wśród chrześcijan, którzy — zdaniem jego, powtarzaniem przy każdej sposobności — są „w równej mierze“ co żydzi, i źli i dobrzy, i szlachetni i niegodziwi? Prosimy o odpowiedź, ale powtarzamy raz jeszcze, — odpowiedź bez wykrętów.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 7 Września.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie i w tygodniu ubiegłym pozostało bez zmiany. Nie zmieniło się też nic prawie i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70 — 6.80, średnią 6.40 — 6.50, ordynaryjną 6.00 — 6.20. Żyto wyborowe 4.60 — 4.70, średnie 4.30 — 4.50. Owies 2.85 — 3.20, to jest nieco mocniej.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106 — 109, średnią 103 — 105, ordynaryjną 95 — 102 kop. za pud. Żyto wyborowe 81 — 82, średnie 78 — 80, wilgotne 70 — 74. Jęczmień mocno: browarny 86 — 92, na paszę 70 — 75. Owies wyborowy 84 — 88, średni 75 — 80, ordynaryjny 68 — 71 kop. za pud.

W Libawie, żyto suche, dobre osiągało 96 — 97 kop. za pud. Owies najlepszy 92 — 93, w gatunkach średnich 77 — 85 kop. za pud.

W handlu okowitą nie zaszło również nie nowego. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 23 1/2 m. za 100 litrów. „Rektyfikacja warszawska“ płaciła za wiadro 100^o okowity z akcyzą rs. 10 kop. 75.

Dostawa bydła na targ prazki ciągle równomierna, przy cenach niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych mięso wołowe nieco tańsze; płaci się obecnie: wyborowe 13 kop., poślednie 11 — 12 kop. funt. Wieprzowina 15—18 kop. Ślonina 22, solona 24 kop. funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. E. Wł. w B... — Dziękujemy stokrotnie, miłą prawdziwie będzie dla nas pamiątka.

Sz. ks. A. W. oż... w Mil... — Otrzymałmy i życzeniu Szanownego Księdza Dobrodzieja najchętniej uczynimy zadość.

Sz. ks. Dźbikowski p. Sandomierz w Obrazowie. — Prenumeratę za kw. II-gi r. b. otrzymaliśmy od firmy „Rajchmann i Frenkler“ dopiero w dniu 1 Września. Że zaś prenumerata za tenże sam kwartał była już wniesioną wprost, razem z przedpłatą za kwartał III-ci, w dniu 27 Maja r. b. przeto otrzymamy obecnie rs. 2 zapisaliśmy na kwartał IV-ty r. b.

P. Wik. Sob... w Zal... — Za notatkę i życzliwą radę dziękujemy uprzejmie, wątpię jednak, czy ów „baccillus cywilizacji“ nie przecenia swej misji i swojego znaczenia. Pokaże się to rzeszta, mamy wszelką nadzieję, w niedalekiej może praktyce.

Dr. Drużyłowski w Plocku. — Prenumeratę wniesioną przez szanownego pana na ręce firmy „Rajchmann i Frenkler“ w dniu 30 Czerwca r. b. otrzymaliśmy od tejże firmy w dniu 31-m Sierpnia r. b., t. j. dopiero po zakomunikowaniu jej listu sz. pana. Jest to znów jeden więcej dowód, że kiedy idzie zwłaszcza o „Rolę“, najlepiej jest prenumeratę nadsyłać wprost do redakcyi, o co też nie przestaniemy nigdy szanownych abonentów naszych najuprzejmie prosić. Nadesłany obecnie kwit firmy wyżej wspomnianej nie jest nam już potrzebny.

P. Alfons Lew... — Dziękujemy uprzejmie; z wierszy jednakże nie skorzystamy.

P. E. Grzęd... w B... — W teorii wygląda to niby tak; w praktyce przeciwieństwo tego rodzaju prowadzą do zupełnie innych rezultatów. W każdym razie, opinii sz. pana w tej sprawie nieomieszkamy uwzględnić. Co do pisowni wiadomych wyrazów trzymamy się innej zasady. Za pamięć dziękujemy szczerze.

P. Henryk Zielogórski w War... — Informacyi w tym względzie może sz. pan zasięgnąć w biurze p. Oberpolicmajstra, gdzie też dowie się sz. pan zapewne i o rozporządzeniu dotyczącem przedstawień scenicznych w żargonie żydowskim.

P. Wład... Zar... w War... — Istotnie tak jest: Porucznik Cremieux-Foa żyd, wyzywający na pojedynek oficerów francuzkich chrześcian, został przez nich prosto wyrzucony za drzwi. Impertynenci, nie umiejący widocznie bohaterstwa żydków oceniać tak, jak to potrafi, dajmy na to, p. Wł. Olendzki, który z okazji pojedynku Meyera z markizem de Morès, uważał za właściwe tego ostatniego oszkalować i zmieszać z błotem. Da on im dopiero, onym oficerom francuzkim, jeno wróci z „dóbr swoich“!


REKLAMY.

LECZNICA

Chorób zębów i jamy ustnej

Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej. Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-3

(231)  Poleca się pierwszorzędną a taną (52-24) Hotel Angielski w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Congo Victora Vaissier.

Nie brać Mydła Książąt Congo, jeżeli nie będzie z nazwą jego wynalazcy Victora Vaissier w Paryżu.

Reprezentant-Depozytaryusz CONGA p. A. Lipink, składnik perfumeryi w Warszawie.

CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Angielski i Niemiecki, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

Z. A. KRAJEWSKI (439—10—3)

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14.

Portrety

Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Szopena, Moniuszki

wykonane według oryginałów olejnych Tytusa Maleszewskiego, są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena każdego portretu rs. 1 kop. 50. 210—26—24

Na przesyłkę jednego lub też wszystkich portretów, dołącza się kop. 50.

DLA UCZNIÓW. MUNDURY, SZYNELE i BLUZY. Wielki wybór. Ceny niskie.

W magazynie KONSTANTEGO JAKIMOWICZA,

Miodowa Nr. 12, wprost sądu. 446-15-2

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-29

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów GIEŁŻYNSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

Zarządzający Składem **II. Radecki.**

Szmuklerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

192 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 96-25

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (14-52-37)

Przełożony Szkoły Prywatnej Męskiej, dwuklasowej, z oddziałem przygotowawczym, przy ulicy Świętojerskiej 18, zawiadania rodziców i opiekunów, iż zapis uczniów trwa codziennie od 9-ej rano do 3-ej.

Potrzebny nauczyciel na 22 godzin tygodniowo do wykładu języka ruskiego.

Radca Kolejalny **Józef Górski,**

406-8-6

b. Inspektor Szkół Rządowych.

WAŻNE DLA SKLEPÓW CHRZEŚCIAŃSKICH Fabryka WYROBÓW SZCZOTKARSKICH,

Specyalnie Pędzli Malarskich,

Kazimierza Borawskiego,

Warszawa, Solna Nr. 3.

Wykończenie staranne. Ceny niskie.

Handlującym odstępuje się znaczny rabat. 419-13-5

Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119 poleca swoje dobrze assortowane Składy Nici i Galanteryi.

384 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracnie i śpiesznie. 24-8

W szkole Jerzego Kühna,

Składowa Nr. 3,

451-3-2

z prawami szkół rządowych, zapisy do d. 1-go (13 go) września egzaminy do d. 8-go (20-go) września, rozpoczęcie lekcyi d. 9 (21) t. m

Najtańsze Obicia.

Fabryka Obić Papierowych pod firmą:

J. FRANSZEK,

przysposobiła Obicia papierowe w wielkim wyborze, poczynawszy:

Obicia naturowe	od 10 ^o k. za rulon.
Obicia salonowe, białe, glansowane	20 " "
Obicia salonowe, ze złotem	25 " "
Obicia salonowe, białe, glansowane, ze złotem	30 " "
Obicia naśladowujące tkaniny	20 " "

aż do wspaniałych, naśladowujących materye, złotem i srebrem przerabiane, brokateli włoskich i skór korduańskich, które na żądanie wykonywają się w kolorach podług materyj meblowych. 351—15—12

Próby na żądanie udzielają się bezpłatnie.

Skład główny: Krakowskie-Przedmieście 15.

DOM KOMISOWO-TOWAROWY

K. RZĄCZYŃSKI

w Warszawie, Nr. 20. Chłodna Nr. 20. 342-27-12

Hurtowa sprzedaż TOWARÓW KOLONIALNYCH i CHEMICALIJ.

Stanisława Łapińska,

Przełożona Zakładu Naukowego Żeńskiego 6-cio klasowego,
LESZNO 27,

zawładania osoby interesowane, że powakacyjny zapis uczniem odbywać się będzie, począwszy od 25 sierpnia codziennie od 9-ej. do 3-ej. 404-6-6

Szkoła prywatna 2 klasowa męzka Z KLASĄ WSTĘPNĄ, przy ulicy Zielnej 4.

Przygotowywa uczniów do klasy wstępnej, 1, 2 i 3 średnich zakładów naukowych tak rządowych, jako też prywatnych. Przyjmuje się nawet nie umiejących czytać i pisać. Przełożony R. KOWALSKI, b. nauczyciel Szkół rządowych. 412-5-4

Szkoła Artystyczno-Malarska dla Kobiet Ludwikowej Wiesiołowskiej.

Kierunek kursów z natury objął Adam Badowski. Lekeye rozpoczyna się z dniem 15 Września. Zapisy od 1 Września od godz. 10-1 i od 4 do 6, 454-12-2
Krakowskie-Przedmieście 64, w gmachu Rezerwy Obywatelskiej.

Szkoła Rzemiosł

ORAZ

Zakład Gimnastyczno-Leczniczy dla kobiet i dzieci
ALEKSANDRY KORYCIŃSKIEJ
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 17,
ZAPISY PRZYJMUJE. 6-1

NOWO-OTWARTA PENSJA ŻEŃSKA b. wyższej nauczycielki gimnazjum

JOANNY Z NIEWIAROWSKICH BACH,
Nowy-Świat 15.

Urządzenie szkolne nowego systemu. Program nauk gimnazjalny. Zapis uczniem rozpocznie się 24 Sierpnia, lekeye 10 Września. 428-4-4

CENY PRZYSTĘPNE.

SKŁAD NICI

H. Boniczekowskiej
41

Krakowskie-Przedmieście.

Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuracie i spiesznie.

DLA KUPCÓW Z CESARSTWA!!

Magazyn Mód i Fabryka Kwiatów
ANTONINY JUCHNIEWICZ,

ulica WSPÓLNA Nr 18,
zaopatrzone w wielki wybór kapeluszy jesiennych.
Kopie paryskie.

CENY PRZYSTĘPNE.

456 Kwiaty w wielkim wyborze. 6-1

ZAKŁAD KUŚNIERSKI

Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,

Hipolita Wasilewskiego, Majstra Cechowego,

№ 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu № 32.

Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane, przerabia futra męzkie i damskie, oraz mufki, kołnierze i t. p. rzeczy w zakresie kuśniersstwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-2

KSIĄŻKI SZKOLNE

nowe i używane, kupuje, zamienia, sprzedaje najtaniej
chrześcijańska księgarnia i antykwarnia

Franciszka Englert

ORDYNACKA Nr. 14.

Marki. Numizmaty, i Książki wszelkiej treści 445-10-3

BAZAR SZKOLNY

Wł. Holewińskiego,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 18,

wprost Kościoła Św. Krzyża,

Jedyny w Warszawie specjalny zakład dla uczniów,

POLECA:

Ubrania dla uczniów gimnazjum, letnie i zimowe, jako też: czapki gimnazjalne, paski, tornistry, bazyliki.

Wielki wybór *materyałów piśmiennych i rysunkowych* w zakresie szkolnym, *rajscajgi* nowe i używane.

Książki szkolne obowiązujące w gimnazyjach i szkołach prywatnych, nowe i używane (kupno i zamiana).

CENY STAŁE. 448-3-2

!!NOWOŚĆ!!

Kassy Ogniotrwale,

z zegarowym przyrządem, alarmujące, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie,

B. SIKORSKIEGO,
Marszałkowska 125. 418-12-5

Zakład Ślusarsko-Mechaniczny

M. SIKORSKIEGO,

Warszawa, Tłomackie Nr. 13.

Wyrabia i reperuje **Kassy ogniotrwale**, Szkatułki, Maszynki firmowe do plomb, oraz wszelkie roboty w zakresie ślusarsko-mechanicznym wchodzące, oraz budowlane.

Wykończenie akuracie i spiesznie.

Ceny niskie. 447-6-2



184-52-25

Marszałkowska 134, róg Ś-to Krzyżkiej

Magazyn **WYROBÓW SYBERYJSKICH** z Kamieni.

Kryształy górne (Cristal de roche), Topazy dymne (Rauch topaz), Topazy złociste i białe, Ametysty różnych odcieni, Berylle blade żółte, zielonawe i błękitne, Szmaragdy uralskie, Aqua mariny, Cyrkony żółte jasne, Aleksandryty i Chryzoberyle zielonawe i żółte zielone, Fenakity białe (brilant), Almandy ny i granaty. Wyroby z Malachitu, Jaspisów, Serpentynowe, Selenitowe: Szkatułki, przyciski, pieczątki, popielniczki i t. p. Kolekcyjne minerałów naukowe. — Groty i wszelkie wyroby Syberyjskie tanto. 375 6-5

Pracownia WYROBÓW Artystycznych

ze złota, srebra, brązu i różnych metali

KAROLA NIEWIEDZIELSKIEGO

Nr 62 Nowy Świat Nr 62.

Wykonywa wszelkie roboty kościelne, salonowe i galanteryjne jako to: monstrancje, kielichy, świeczniki, zastawy stołowe, puławy, albumy, kałamarze i t. p., podług żądanych rysunków. 380-10-8

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

401 Niecała 4 — pierwsze piętro. 52-7

Warszawska Sala Licytacyjna

z dniem 8-ym Lipca przeniesioną została na ulicę

152, Marszałkowska 152,

róg Zielonego placu, 1-o piętro.

Przyjmuje i posiada do sprzedania wszelkiego rodzaju przedmioty nowe i używane.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie całkowitych lokali lub oddzielnych pokoi. — Ceny bardzo przystępne — gwarancja roboty.

372-12-5

OZARAZKU CHOLERY.

Treściwe sposoby rozpoznawania,
dezynfekcji i zapobiegania cholerye.
458-2-1

Dr. O. BUJWID.

Cena kop. 20, z przesyłką kop. 25.

Skład główny w księgarni E. KOLINSKIEGO
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr 122.

Tęga autora do nabycia także dzieła:

1) Wścieklizna u ludzi

i leczenie zapobiegawcze według metody Pasteu-
ra (Praca nagrodzona przez Warszawskie To-
warzystwo Lekarskie na konkursie imienia W.
Kaczorowskiego); z 1-ną tablicą chromatogra-
fowaną i 4-ma cyrkoletami. Cena Rs. 1, za
przesyłkę kop. 30.

2) Rys zasad Bakteriologii

w zastosowaniu do medycyny i higieny. Cz. 1-sza
ogólna, z 2-ma tablicami chromatografowanymi.
Cena rs. 1 kop. 50, za przesyłkę kop. 30.

Adres: Księgarnia E. Kolińskiego w Warsza-
wie, ulica Marszałkowska Nr 122.



Przyjmują się obstalunki na wszelką liberyę podług
ostatniej mody paryskiej, londyńskiej i ber-
lińskiej, jak również i na ubiory
cywilne.

WARSZAWSKI ZAKŁAD LIBERYJ
J. Grotkowskiego
Nr. 11, Trebacka Nr. 11.

Czapki, Cyllindry,
Rękawiczki, Kołnierzyki
angielskie, Dery, Czapraki, Kołdry
powozowe i Liberye gotowe. 455-4-1

Nakładem księgarni E. Kolińskiego w Warsza-
wie, Marszałkowska 122, wyszły z druku:
CO TO SA CHOROBY ZARAZLIWE i jak
się od nich chronić. W sposób dla każdego
zrozumiały opowiedział Dr. Ad. Chelmonski,
z 12-ma ryłkami kop. 15.
CO I JAK JESĆ NALEŻY? Książka poży-
teczna dla wszystkich; na podstawie naukowych
opracowań Dr. S. S. z rysunkiem żółtaka i ki-
szek i dwiema tablicami kol. wartości pokarmów
pokarmów. K. 50, w oprawie k. 60, przes. k. 10.
RADY DLA MATEK o pielęgnowaniu niem-
wiąt, zastosowane do warunków życia ludu,
kop. 7/10, z przesyłką k. 10.
SYFILIS, jego istota i środki zapobiegawcze,
przystępnie dla ogółu opisał dr. S. St. kop. 10,
z przesyłką kop. 15.

Dla młodzieży: **JAK SOBIE POŚCIELESZ**,
tak się wypiszesz. Powinnośćka przez Tarzysza-
skiego, z 8 obrzask., kop. 40, edz. opr. kop. 60,
na przes. kop. 10.
Dla ludzi: **WYGANNE BEZ LITOSCI**, po-
wiastek z 4-ma obrzaskami k. 20, na przes. 2 k.
DWIE ZONY, albo pokrtywdony jedynaki; po-
wiastka ze zdarzeń prawdziwych, napisana An-
tonem kop. 7/10, z przes. kop. 10.
Adres: Księgarnia E. Kolińskiego w Warsza-
wie, ulica Marszałkowska Nr 122.

ALFRED CRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33
poleca:

Trieryy Heida do dokładnego oczyszczania pszenicy i żyta z wyczki, groszku, kąkolu i ziarn potłuczonych. **Siewniki rządowe** i rzutowe patent. **Beermanna**, siewniki pat. **Schlöra** do sztucznych nawozów, uznane powszechnie jako najlepsze do dokładnego rozsiewania nawozów tak suchych, jak i wilgotnych. Najpraktyczniejsze **brony łukowe pat. Laacke** rozmaitej szerokości, cięższej lub lżejszej konstrukcyi. **Sieczkarnie oryg. Bentalla** do siły ręcznej, manewrowej i parowej. **Nawozy sztuczne**, jak to: superfosfaty, mączkę z żużli Thomasa, mączkę z fosforytów w ładunkach wagonowych i mniejszych, po cenach bardzo przystępnych. 461-6-1

Dostawcy dworu NAJWYŻSZEGO

C. & J. BEKKER & Comp.

FABRYKA BRONI PALNEJ, GILZ DO ODTYLCÓWEK
i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.
Strzelnica przy Magazynie.

Broń Lankastra od rs. 30, Rewolwery od rs. 4.

Cenniki na żądanie gratis. 374-5-5



FABRYKA POMNIKÓW
i robót budowlanych
Z GRANITU, MARMURU I PIASKOWCA

A. URBANOWSKIEGO

131 w Łodzi, 16-14
ulica Cmentarna Nr. 321zz.

ZAKŁAD TAPICERSKO DEKORACYJNY
ADOLFA OKOŃ.

w Warszawie, ulica Elektoralna N-r. 53.

Wykonują wszelkie roboty tapicerskie, od najskromniejszych do najwykwintniejszych, podług najświeższych Żurnali i modeli, urządza całe apartamenta, stylowo lub fantazyjnie, na termin oznaczony. Za trwałość i akuratność roboty gwarantują, na listowne zawiadomienie wyjeżdżam bezwzględnie.

Adolf Okoń.

370-6-5.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, 4 Miodowa 4

jako wyłączni reprezentanci

polecają:

z fabryki Rud. Sacka w Plagwitz,

Plugi piętrowe samochody, oraz
dwu, trzy i czteroskibowe.

Siewniki rzędowe **nowej u-**
lepszonej konstrukcyi.

Z fabryki RUSTON, PROCTOR & C° w Lincoln

Lokomobile i **Młocar-**
nie parowe.

Z fabryki CLAYTON i SCHUTLEWORTH w Wiedniu.

Młocarnie sztyftowe stałe i przewoźne,
oraz

Siewniki rzutowe oryginalne ECKERTA
i „**Patent**“ BEERMANA.

Tryeury i **Sortowniki**
oryginalne MAYERA.

Wiałnie oryginalne BAKERA i CLAYTONA Nr 5,
„**Ideal**“ i inne.

Sieczkarnie ręczne i manieżowe
BENTALLA.

Centryfugi ręczne, systemu
Dra BRAUNA, z patentowanym szybko-
mierzem, znanej pro-
stoty konstrukcyi i trwałości.

oraz wszelkie inne **maszyny** i **na-**
zędzia rolnicze z reno-
mowanych fabryk.

Cenniki wysyłamy na żądanie.

450—5—2

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNIA WŁASNA.

w Warszawie,

150 Marszałkowska 150

róg Zielonego Placu

na 1-em piętrze.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, według najświeższych żurnali (364-13-8)

Skład Futer i Fabryka Czapek

Franciszka Franke

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51,

Wielki wybór Futer, Mufek, Kołnierzy, Boa, Czapek karakułowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie kuśnierstwa wchodzące i z całą akuracją wykończam.

FABRYKA

Wyrobow Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W **Warszawie** przy ulicy *Senatorskiej* pod № 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście* № 442 (69).
W **St.-Petersburgu** na *Newskim Prospekie*, w domu *Ormiańskiej Cerkwi*.
W **Moskwie** na *Kuźnickim moście* w domu *W-nej Terleckiej*.
W **Charkowie** na ulicy *Uniwersyteckiej* w domu *W-go Paszezenki*.
W **Odessie** na ul. *Deribassowskiej* dom *W-go Sepieza*.
W **Wilnie** w magazynie *W-go Tad. Odyńca* ulica *Wielka 85*.

W **Tyllisie** na ul. *Dworcowej* dom *W-nej Jarołowej*.
W **Rydz** na ul. *Wapiennej* w domu *Towarzystwa „U1“*.
W **Kijowie** na *Kreszczatce* w magazynie *W-go Mareńczyka*.
W **Żytomierzu** u *W-go Rossi*.
W **Lublinie** w magazynie *W-go A. Mareńczyka*.
W **Kaliszu** u *W-go Landau*.
W **Konstantynopolu** na *Grande rue de Péra* przy *placu Tunelu*.

W CZASIE JARMARKÓW:

W *Niżnym Nowgorodzie, Samarze, Poltawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie* i t. d.

Otworzonym nadto został **Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby** firmy **J. Fraget**, w Warszawie na *Krakowskiem-Przedmieściu*.

271-6-6

JULJUSZ KNOLL I S^{KA}

ulica Bielańska Nr. 6 — w Warszawie,

Specjalny Magazyn wszelkich materiałów

i części składowych powozowych.

453-6-2

202 **Wszelkie Aparaty i Naczynia Kościelne,** 24-23

do cenach bardzo umiarkowanych, oraz odnawianie takowych, poleca **Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych T. UTRACKIEGO** (majster cechowy) *Nowy-Swiat 55*. Wyprawy platerowane od 50 rs. z 70 sztuk.

ŚWIEŻO OTWORZONY

SKŁAD MATERIAŁÓW BUDOWLANÝCH

POLECA:

WAPNO marmurowe z kopalń kieleckich, zawierające 99,7% czystego węgla.

KAMIEN ciosowy biały, drobnoziarnisty, z kopalń bodechowskich, wytrzymujący 3,000 ciśnienia na 1 cal kwadratowy.

WĘGIEL kamienny.

GIPS palony sztukatorski, nadzwyczaj biały i subtelný.

GIPS rolniczy m'elony.

GIPS rodzimy krystaliczny i matowy.

CEMENT znanych marek zagranicznych i krajowych.

CEGLĘ i GLINKĘ ogniotrwałą w najlepszych gatunkach.

Wysyłka natychmiastowa na zaliczenia kolejowe do wszystkich miejscowości Cesarstwa i Królestwa. (416-5-3)

St. Nesterowicz.

Skład: *Długa 29, Hotel Polski. Kantor: Niecała 8.*

Wisi duża koszula z blachy.



146-10-7

BIELIZNA
MĘZKA I DAMSKA
własnego wyrobu,
z pracowni prowadzonej przy sklepie, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Ceny niskie lecz stałe
Cenniki ilustrowane wraz ze sposobem brania miary wysyłają się franco i bezpłatnie.

Firma istnieje od 1876r.

UBEZPIECZENIE ŻYCIA w Towarzystwie Ubezpieczeń **„ROSSYA”**

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

przy nowych i wygodnych warunkach:

Przykład: Trzydziestoletni ojciec rodziny ubezpiecza 10,000 rs., z warunkiem, aby suma owa wydana była żonie lub dzieciom natychmiast po jego śmierci. Za takie ubezpieczenie płaci kwartalną składkę 82 rs. 29 kop., przyczem korzysta z następujących wygód:

1. Po upływie trzech lat ubezpieczenia opłata składek znacznie się zmniejsza przez potrącenie dywidendy, w skutek udziału ubezpieczonych w zyskach Towarzystwa.
2. Osoba ubezpieczona, po dojściu do 60-ciu lat wieku, otrzymuje osobiście połowę oznaczonego kapitału, t. j. 5,000 rs., zwolnioną zostaje od płacenia nadal składek, przyczem jednak ubezpieczenie 10,000 rs. na korzyść rodziny zachowuje i nadal całą swą siłę.

Dywidenda ubezpieczających w 1891 r. wynosi 12%.

Deklaracje o ubezpieczeniu przyjmuje i wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St-Petersburgu (Wielka Morska dom własny № 37), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Marszałkowska № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa. 436—3—3

Dom
Handlowy

TSIŃ-LUN

Zjednoczone
Towarzystwo
Kupców
Klachtenyńskich.

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61,
Marszałkowska 117, Chłodna 12.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

Poleca

HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40
za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy:
w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niznym-Nowgorodzie, Mo-
skwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie,
Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.

410-52-6

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI.

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wolny i Zboża.**

42—52—37

NOWA GWIAZDA

Białańska 5. Dziś i codziennie

KONCERT

Słynnej Węgierskiej Orkiestry Kadeckiej, w narodowych kostjumach pod dyrekyą kapelmistrza Lamberta Steinera. Codziennie nowy program. „Fontalne Luminale”. Fontanna czarodziejska o elektrycznej grze kolorów. Wspaniałe oświetlenie elektryczne sily światła do 25,000 świec normalnych. Początek koncertu o g. 8 wieczorem, zakończenie o 12. Wejście kop. 10. Dzieci bezpłatnie.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA od 1-ej do 3-ej w południe **KONCERT BEZPŁATNY.** 460—4—1

F. FOIKIERSKI, MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH, w Warszawie, Elektoralna Nr. 49.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52-38)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Posiadając przywilej na wyłączną sprzedaż wełny drzewnej preparowanej, zabezpieczonej od wszelkich zarazy higienicznych. Sprzedajemy w rozmaitych ilościach, polecając takową szczególniej szpitalom epidemycznym, jako najracjonalniejszą pościółkę. Ceny materacy: 2,50—2,90—3,45—4,40.

Nowość: Łódka żelazna angielska estetycznych kształtów, pensyonarskie manekwony, wyprawki pościelowe i t. p.

Zapotrzebowania piśmiennie uskuteczniamy za salizowaniem.

Magazyn i Fabryka Pościeli
W. WROTNOWSKI,
ul. Czysta, № 2.
 Wielka Wyława za Kraką,
 vis à vis
 Hotelu Europejskiego.
 432-12-4

Oliwę nicejską i Prowancką — Octy różne — Olejki i Opatki do ciast — Vanilię — Szafran — Esencje do wódek i likierów — Wodę Kolońską — Perfumy angielskie — Farby do jaj — Mydła oraz wszelkiego rodzaju artykuły wchodzące w zakres handlu towarów aptecznych

poleca

Skład Materjałów Aptecznych

Urbanowicza i Rózyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17, wprost kościoła Karmelitów.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

NIEDROGO-ELEGANCKO ubiera Panów Magazyn Ubiorów Męzkich

M. Chmurczyńskiego

MARSZAŁKOWSKA Nr. 99. (444-12-3)

Woda Mexico FELIKSA WARESKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy.

281-52 17

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Cennik Drzew Owocowych

oraz inne Cenniki

ZAKŁADU OGRODNICZEGO Fryderyka BARDET

w WARSZAWIE, 462-3-1

wysła się franco i bezpłatnie na każde żądanie. Zakład istnieje w Warszawie od 1845 r. Ceny wszelkich produktów umiarkowane.

FORTEPIANY, PIANINA

ORGANY.

I. HINZ

W WARSZAWIE

Krucza N. 8

dom własny.

Od roku 1865.

J. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

Śto Krzyżka № 17.

357-26 10

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przedługu 24 godzin.

Palta zimowe	od-Rs. 16.— do 50
Garnitury maryn.	„ „ 13.— „ 40
Spodnie	„ „ 3,50 „ 16
Palta jesienne	„ „ 12.— „ 45
Szlafroki	„ „ 10.— „ 25
Garnitury frakowe	„ „ 25.— „ 50
„ surdutowe	„ „ 25.— „ 50
„ żakietowe	„ „ 20.— „ 45
Burki sławuckie	„ „ 18.— „ 35

Treść numeru: Od Redakcyi: — Typy z końca wieku, Szanowany, d. c. — W Górach Olbrzymich, przez Stanisława Piasta (d. c.) — Na posterunku, feijeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Judaica, Proces margrabięgo de Morés. — Kronika bieżąca krajo-wa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Jarmarkowicze, opowiadanie przez Wincentego hr. Łosia. (c. d.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Выходит 26 Августа, 1892 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)